Nr. 133. Lwów — Wtorek dnia 19 czerwca 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi: we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ — 21 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" 1 12 ... rocznie prenumerata: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftgasse nr. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Julius Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Reczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatną korespondencyą** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na »GAZETĘ NARODOWĄ« na II. półrocze r. b.

Jarmark krajowy.

(Z prawej i lewej strony.)

W sobotę popołudniu otwarty został we Lwowie na placu powystawowym „Jarmark krajowy". Otwarcia dokonano z wielką uroczystością. Przybyło dużo publiczności, rządcy kraju, naczelnicy władz i instytucyj, reprezentanci zawodów i związków, wszyscy bowiem obecnością swą chcieli zaświadczyć, jak bardzo leży im na sercu przemysł krajowy, chcieli zaznaczyć swą łączność w każdem usiłowaniu i każdej pracy w celu uprzemysłowienia kraju.

Postęp na tem polu w ostatnim dziesiątku lat jest u nas naprawdę olbrzymi. Nie staliśmy się wprawdzie krajem przemysłowym, ale też to naszym celem nie jest; musimy i chcemy pozostać krajem rolniczym, bo taka jest właściwość i naszego kraju i naszej ludności. W dążeniu zaś, które określamy nazwą: uprzemysłowienie kraju, stawiamy sobie za cel wyzwolenie się z pod przemysłu obcego co do własnego zapotrzebowania przez własny wytwór dla własnej konsumcyi i także przeróbki części naszych produktów, które dotąd w stanie surowym eksportujemy.

Potrzebę a raczej konieczność tak pojmowanego uprzemysłowienia kraju zrozumiał i odczuł ogół konsumujący i wszelkie usiłowania w tym kierunku poparł chętnie i gorąco. Wytwórcy rozwinęli żywą i rozwijają coraz to szerszą działalność a szeregi ich równomiernie ze zwiększaniem się w kraju odbytu wyrobów krajowych wzmagają się ilościowo i jakościowo. Najmniej w tych usiłowaniach ku uprzemysłowieniu kraju brał i bierze udziału stan kupiecki, znajdując się bowiem w znacznej części w rękach napływowych, szukających przedewszystkiem zarobku, a nie chętnych do ofiar, jakich wymagają pierwsze kroki we wszelkich dążeniach; ale i on pod naporem konsumentów, chcąc nie chcąc, musi wchodzić w prąd ogólny i od konsumentów tylko zależy, aby wszedł zupełnie. A wejść już musi, bo nasz przemysł krajowy rozwinął się już tak wszechstronnie, że z koniecznymi wyjątkami każde zapotrzebowanie pokryć możemy własnymi wyrobami.

Można się o tem przekonać choćby na jarmarku krajowym.

Wnętrze pałacu sztuki wygląda jak olbrzymi, barwny bazar, w którym wszystkiego dostać można. Możnaby tu, nieco w zgromadzonych towarach przebrawszy, urządzić całe gospodarstwo domowe, na stopę skromną lub wykwintną, a z pewnością w sposób bardziej ładny i bardziej dla oka miły, aniżeli w magazynach wiedeńskich i wyrobami trwalszymi aniżeli ich te magazyny dostarczają. I dla domu w mieście i dla domu na wsi wszystkiego tu dostanie. Są wyroby lniane, piękne koronki, prześliczne kilimy i makaty, wyroby ze szkła, majoliki i gliny, wyroby ze skóry, wyroby z żelaza i blachy, wyroby z drzewa od bogatych i wytwornych mebli aż do drobiazgów do codziennego użytku i zabawek dla dzieci, wyroby koszykarskie, wyroby papierowe, chemikaliów, nawet wyroby jubilerskie. Są tu także przetwory naszych płodów rolniczych: przedewszystkiem cukier, dalej spirytusy i wódki, wina owocowe, konserwy mięsne, owocowe i jarzynowe. A poza pałacem sztuki, na placu, w osobnych pawilonach lub namiotach zebrane są wyroby wielkich fabryk, dostarczających urządzeń dla wszystkich przedsiębiorstw, dalej produkty górnicze, a jeszcze dalej ciągnie się szereg bud jarmarcznych z wyrobami przemysłu domowego i wyrobami ludu.

Nie jesteśmy tak biedni, jak sami w siebie przez długie czasy wmawialiśmy. Potrafimy wystarczyć sami sobie! A to jest najważniejsze. Taki przegląd zaś naszego dorobku, naszej możności przemysłowej, krzepi i staje się zachętą do dalszego wytrwałego postępu na tej drodze i utrwala solidarność narodową. Nadto jako wystawa przemysłu krajowego, bo jarmark ma więcej cech wystawy, niżeli targowiska, popularyzuje wyroby krajowe, zwłaszcza wśród mas szerokich, a tej popularyzacyi, reklamy, nawet hałaśliwej reklamy, przemysł nasz dużo jeszcze potrzebuje.

To jest prawa strona lwowskiego jarmarku krajowego, strona dodatnia i bardzo pożyteczna.

*

Ale każda rzecz i każda sprawa ma także stronę lewą, odwrotną. Ma ją i jarmark krajowy.

Zostawiamy na boku wprost brzydkie, bez żadnego poczucia piękna, bez żadnego zrozumienia właściwości i charakteru jarmarku krajowego, urządzenie placu wystawowego i rozstawienie wszystkich pawilonów, bud i kramów. A z materyału, jaki był i na takim placu, jaki jest do dyspozycyi, można było stworzyć całość i prześliczną i celową. Widocznie jednak brakło czasu czy sił i przeważnie pozostawiono rzecz przypadkowi.

Zostawiamy także na boku nieogledność, z jaką pozwolono wielu kupcom, tak „krajowo" usposobionym, że do publiczności zwracają się z wyjaśnieniami w miłym języku z nad Sprewy, przemycić dużo tandety wiedeńskiej; sprzeciwia się to wręcz celowi jarmarku i bałamuci te szerokie masy, wśród których ten jarmark ma właśnie popularyzować wyroby krajowe. Nieoględność tę jednak łatwo można wyrównać.

Idzie tu nam o sprawę jeszcze ważniejszą. Jarmark ma dostarczyć na cało lato zabawy i rozrywki dla szerokich mas, dla tych wszystkich wyborców z kuryi powszechnej, którzy oprócz swojej kuryi żadnej innej widzieć nie chcą, lecz którzy, mimo tak bezwzględnego zadufania w swoją dojrzałość, nawet wyższość polityczną, potrzebują dopiero w y c h o w a n i a k u l t u r n e g o i e s t e t y c z n e g o, potrzebują także, wyrażamy się ich językiem, uświadomienia narodowego. Jak dziecko, tak i szerokie masy wychowują się najlepiej wśród zabawy, wśród tej najłatwiej przyswajają sobie pojęcia kulturne i estetyczne. Dla szerokich mas nie ma dla tego celu lepszej drogi. Urządzający jarmark więc, wziąwszy na siebie zadanie dostarczenia najszerszemu ogółowi Lwowa na czas kilkomiesięczny stałego miejsca codziennej rozrywki i zabawy, do czego widocznie — wnioskować tak musimy z tego, że na ten cel odstąpili znacznie większą część placu, że namiotów i bud dla zabawy jest więcej, niżeli pawilonów i kramów, a restauracyj, cukierni, mleczarni i wyszynków więcej, niżeli tamtych razem, że dział rozrywek jest bardziej reklamowany, niżeli dział wystawy, że nie on stał się tłem wystawy, ale wystawa jego tłem — przywiązywali już z góry conajmniej taką samą wagę, jak do wystawy przemysłu krajowego, wzięli na siebie tem samem obowiązek pedagogiczny w obec tego szerokiego ogółu. Bo nam od lat stu, a tem bardziej w dzisiejszej dobie dziejowej nie wolno nic czynić bez myśli o pożytku rzeczypospolitej, nigdy zaś o tej myśli zapominać nie wolno instytucyi lub przedsięwzięciu, w imię i dla jakiejś sprawy publicznej dokonywanemu.

Jak z tego obowiązku wywiązuje się jarmark krajowy? W drugiej części placu wystawowego stoi cały szereg namiotów i bud z wdzięcznymi napisami: Kosmograf, Homefonograf, Grand-fotograf a la minut, Les Apaches (do Aszantów przybyli nam Apasze), Circus, Photoplasticon, Teatr złudzeń optycznych itp., dalej jakieś budy szczęścia, w których wygrywać można wybiórki z najlichszej tandety wiedeńskiej. Wszędzie tu brzmi język niemiecki, czasem żargonowy, a przed budami stoją wywoływacze, którzy łamanym jakimś językiem zapraszają do wejścia, do oglądania panny bez nóg, woskowych podobizn wielkich mężów niemieckich lub głośnych zbrodniarzy, pajaców niemieckich i do słuchania ich dowcipów. Wszędzie tu kłócą się ze sobą tony katarynek, wygrywających walce z nad Dunaju lub ludowe pieśni niemieckie. Popstrzone są tu budy niemieckimi szkaradnymi obrazkami. Na całej tej części grasuje banda obcych wyzyskiwaczy.

Dano więc ludowi na rozrywkę: szereg knajp, trochę gry hazardowej, dużo obcego trywialnego błazeństwa, trochę gloryfikacyi obcych wielkości, trochę parodyi obcej muzyki, trochę obcych zwyczajów, a na przyczynek wiedeńskie coriondoli. Zabawy swojskiej, zabawy kształcącej pojęcia estetyczne i kulturne nie dano mu wcale. Nieprawdą jest, jakoby te obce zabawy, zatruwające duszę ludu, narzucające mu obce zwyczaje, bardzo trywialne a duchowi naszemu sprzeczne, były większą przynętą lub bardziej bawiły, aniżeli nasze swojskie. Lud jak dziecko, przyjmuje każdą zabawę bezkrytycznie i przejmuje się jej wrażeniami. Tak samo byłby przyjął, a z pewnością serdeczniej się przejął, panoramami i dioramami z naszych wielkich chwil historycznych i miejsc sławnych, lepiejby się bawił na weselach krakowskich i dożynkach, chętniejby odwiedzały teatr ludowy, wolałby słuchać ojczystej nuty, choćby nawet z fonografów i katarynek i wolałby patrzeć na swoich sławnych mężów i na swoje typy ludowe choćby nawet w fotoplastikonach. Była tu sposobność przypomnienia ludowi własnych jego tańców, których już zapomina, naszych melodyj, których już nie umie, naszych zabaw, od których odwykł, była sposobność przypomnienia mu naszych dawnych zwyczajów, takich właściwych naszemu charakterowi narodowemu, przypomnienia mu naszych pięknych strojów, które zarzucił, była sposobność karmienia jego ducha wielkiemi wspomnieniami z przesławnej przeszłości i pojenia jego serca z narodowej krynicy, mającej moc wskrzeszającą...

Mamy wielki żal do urządzających jarmark krajowy, że tego wszystkiego zaniedbali, tem większy, że już przy sposobności takiegoż jarmarku przed dwoma laty zwracano na to uwagę.

Taka jest lewa strona jarmarku krajowego.

Szturm na hr. Gołuchowskiego.

Zagorzała frakcya koszutowców umyśliła przypuścić dzisiaj w delegacyi węgierskiej szturm na hr. Gołuchowskiego i zmusić go do ustąpienia. Rozgłoszono nawet, że hr. Gołuchowski zaraz po zamknięciu sesyi delegacyjnej ustąpi, ponieważ tylko pod tym warunkiem większość delegacyi węgierskiej uchwali budżet spraw zagranicznych. Półurzędowy „Fremdenblatt" na miejscu wybitnem stanowczo zaprzecza tej pogłosce jako całkowicie zmyślonej.

Ciekawe zaszło pytanie, co się stanie z pierwszym, na jutro naznaczonym obiadem, na który hr. Gołuchowski delegatów zaprosił. Jak „Magyar Orszag" z Wiednia donosi, należący do stronnictwa niezawisłości członkowie delegacyi jeszcze w Budapeszcie się umówili nie przybyć na ten obiad. Tymczasem przed posiedzeniem węgierskiej komisyi wojskowej, w sobotę, prezes delegacyi węgierskiej Barabas (należący także do stronnictwa niezawisłości) poruszył tę sprawę i oświadczył, że grzeczność każe przecież przyjąć zaproszenie. Na to odpowiedzieli delegaci Okolicsanyi i Eitner, że przy poprzedniej uchwale obstają i na obiad nie przybędą, bo byłoby to przecie brakiem taktu, atakować ministra spraw zagr., żądać jego dymisyi a równocześnie korzystać z jego gościnności.

Tymczasem w sobotę wieczór doniósł „Pester Lloyd", że zamierzony na poniedziałek szturm na ministra spraw zagranicznych będzie zaniechany. Ministrowie węgierscy przekonali pochopnych do boju delegatów, że podejrzenie ich, jakoby hr. Gołuchowski podczas przesilenia węgierskiego zachowywał się nieprawidłowo, żadnej nie ma podstawy; hr. Gołuchowski złoży w komisyi delegacyjnej oświadczenie w tym duchu, zaczem sprawa będzie załatwioną i słońce miru znowu przyjaźnie zaświeci nad tak fatalnie zamąconym stosunkiem między delegatami węgierskimi a ministrem spraw zagranicznych. Należy tedy spodziewać się, że i delegaci węgierscy oddadzą się obecnie spokojnej pracy, a zaiste w polityce zewnętrznej wiele jest rzeczy ciekawych i ważnych do omówienia.

Z Rosyi.

(Pogrom żydów w Białymstoku.)

Wszystkie nadchodzące sprawozdania z czwartkowego pogromu żydów w Białymstoku stwierdzają, że główną w nim rolę odegrali prowokatorowie rządowi. Pogrom nie był niespodzianką. Opowiadano, że policmajstra Derkaczewa żydzi zabili i że potrzeba się na nich zemścić. Na dwa dni przed pogromem odbył się pogrzeb Derkaczewa a spokojni żydzi, chcąc zaznaczyć, iż wcale nie solidaryzują się ze sprawcami tego czynu, choćby ci nawet żydami byli, kazali złożyć wieniec na trumnie Derkaczewa z napisem „Od gminy żydowskiej"; wieńca atoli komisarz Szeremietjew nie przyjął a i zwrócenie się deputacyi żydowskiej ze skargą do gubernatora grodzieńskiego skutku nie odniosło. Było to we wtorek; środa minęła spokojnie a w czwartek odbyła się także procesya prawosławna Bożego Ciała, którą ustanowiono tam w r. 1840 na pamiątkę „przyłączenia się unitów zachodnio-rosyjskich do cerkwi prawosławnej w r. 1839."

Gdy procesya prawosławna doszła do połowy ulicy Mikołajewskiej, z balkonu domu Makowskiego, na którym stało kilku ludzi, poczęto strzelać z rewolwerów. Strzały te sprawiły popłoch nieopisany, a zarazem zaalarmowały kilku robotników żydowskich, należących do samoobrony, którzy wypadli z bramy i także poczęli strzelać. W tejże chwili z balkonu domu padła petarda, która wybuchła głośno, ale której wybuchem nikt nie został zraniony. Jednym z wystrzałów raniony został prowadzący procesyę duchowny, inne kule poprzebijały niesione obrazy i chorągwie. Pogrom na ul. Mikołajewskiej rozpoczął się niezwłocznie po tym wypadku i następnie rozszerzył się na całe miasto, przedmieścia, a nawet strzeżony przez warty dworzec kolejowy.

Bandy napastników, początkowo nie nazbyt liczne, rosły przez przyłączenie się do nich różnych mętów i wyrostków. Na czele ich stawali zdrowe młode chłopy, większość w czapkach pracowników kolejowych, dyrygowali przy pogromie, obsadzali wszystkie wyjścia ze sklepu lub mieszkania przeznaczonego do pogromu, pastwili się w okrutny sposób nad bezbronnymi.

Za ukazaniem się oddziału wojska banda rozpraszała się, gdy patrol przeszedł, znów się zbierała, by kończyć rozpoczęte dzieło zniszczenia. Pijana widokiem krwi i męką swych ofiar, podniecona alkoholem tłuszcza, pracowała, mordując przez dzień cały; przybywały jej wciąż świeże posiłki, tak, że gdy zaświtał ranek dnia następnego, pogrom trwał dalej. Niszczono i podpalano pozostałe sklepy, wyszukiwano zbiegłych do różnych kryjówek żydów, wywlekano ich ztamtąd, bito i mordowano bez litości. Liczbę z a b i t y c h o b l i c z a j ą na 600 osób a rannych jest kilka tysięcy. Sklepów i mieszkań zdemolowano 300.

Kilkakrotnie bandy napadały na dworzec. Wszelki ruch na ulicach, zasłanych nieuprzątniętymi trupami, zamarł, tu i ówdzie krążyły niby szakale kobiety i dzieci, wyszukujące w sklepach resztki niezniszczonych towarów, zbierając w chusty i płachty przedmioty mające jakąkolwiek wartość.

W sobotę ogłoszono stan wojenny w mieście i okręgu białostockim.

Obawiają się podobnych zajść, jak w Białymstoku, także w innych miastach, zwłaszcza w Homlu, Odessie, Mikołajewie i Kijowie.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Białystok. Spokój znów przywrócono, jakkolwiek przez całą noc padały jeszcze strzały rewolwerowe. Podróżnych, a także żydów, znowu puszczono do miasta. Gen. Bader zamianowany został gubernatorem wojskowym.

Grodno. (P. A.) Według doniesienia, jakie otrzymał gubernator o rozruchach w Białymstoku, przyszło tam w nocy z soboty na niedzielę do starcia między wojskiem a rewolucyonistami, którzy ostrzeliwali budynek policyi. Wojsko dawało salwy do tych domów, z których strzelano. Domy te następnie stanęły w płomieniach. Straż ogniowa nie mogła pożaru ugasić, albowiem mieściło się w nich bardzo dużo materyałów palnych, które eksplodowały. Wojsko nie miało żadnych strat. Poczyniono zarządzenia, zapobiegające ponownym rozruchom.

(Rozstrzelanie 7 ludzi.)

Jak wiadomo, na interpelacyę Dumy w sprawie stosowania kary śmierci, odpowiadał, w imieniu ministra wojny, główny prokurator wojenny, gen. Pawłow. W ostatnim numerze „Rieczi" znajdujemy następującą notatkę:

„W przeddzień rozstrzelania 7 ludzi w Rydze, obrońcy ich zwrócili się z telegraficzną prośbą do cara o złagodzenie kary dla skazanych. Dalszy ciąg tej historyi był taki: główny prokurator wojenny otrzymał zawiadomienie o tem, o godz. 4 po południu, wobec czego obowiązany był wydać rozkaz wstrzymania egzekucyi do czasu decyzyi monarszej. Gen. Pawłow atoli tego nie uczynił, lecz przeczytawszy telegram, pojechał do swej willi letniej na wyspę Kamienną. Naczelnik wydziału, który zawiadomił gen. Pawłowa o depeszy obrońców skazanych, nie doczekawszy się do godz. 11 wieczorem odpowiedzi, zapytał go się telegraficznie co ma robić. O godz. 12 nadeszła od Pawłowa odpowiedź tej treści: „Wydać rozporządzenie o wstrzymaniu egzekucyi". Rozporządzenie do Rygi wysłano nazajutrz rano, na co przyszło od generał-gubernatora ryskiego, Sołłohuba, depesza, że telegram o wstrzymaniu egzekucyi otrzymał w godzinę po tem, jak owych 7 ludzi rozstrzelano."

(Z krwawych dni w kraju Nadbałtyckim.)

Działalność oddziałów egzekucyjnych w kraju Nadbałtyckim doczekała się swojego historyka. Roli tej podjął się p. Władimirów, jeden z wybitniejszych współpracowników gazety „Dwadcatyj Wiek", znany ze sprawozdań o grudniowej rewolucyi w Moskwie. Oto jedna z kart tej historyi:

We Frauenburgu, w pobliżu Rygi, podczas zaburzeń grudniowych, wielki tłum ludu zatrzymał rewirowego, Syrmela i zażądał od niego, aby oddał szablę i rewolwer. Rewirowy oddał broń, następnie jednak w raporcie, złożonym w cyrkule zaznaczył, że wśród tłumu widział niejakiego Leppe. Imienia nie wiedział. Kiedy w krótce na scenę wystąpiły oddziały egzekucyjne, sformowane w celu tępienia buntowników, jeden z nich pod dowództwem pułkownika Wizirowa i bar. Raabena zaaresztował wiele osób, z których większość rozstrzelano. W liczbie aresztowanych znajdował się i Jakób Leppe, zastosowanie jednak względem niego kary śmierci napotkało na pewną trudność natury formalnej. Chodziło mianowicie o to, że Jakób Leppe miał drugiego brata, w raporcie zaś swoim rewirowy Syrmel nie wymienił imienia i nie mógł podczas konfrontacyi osobistej wskazać dokładnie, którego z braci widział w tłumie. Wówczas surowy pułkownik Wizirow zmienił poprzednio wydany wyrok; ażeby nie zaszła pomyłka, ażeby jeden brat nie mógł mieć do drugiego pretensyi, że ginie niewinnie — kazał rozstrzelać obu.

Przystąpiono niezwłocznie do wykonania wyroku. Skazanych na śmierć braci przywiązano już do słupów egzekucyjnych, ale ojciec, staruszek, dowiedziawszy się o bezwzględnym wyroku, przybył na miejsce kaźni, rzucił się do nóg pułkownika i zaczął go błagać o życie synów.

Stoję już nad grobem — mówił, zanosząc

78

NA GAŁĄZCE

powieść przez PIERRE de COULEVAIN.

(Ciąg dalszy.)

— Ach!.. nie opowiadałeś mi tego nigdy.

— Nie, miał to być wielki sekret między nami dwoma, odrzekł młodzieniec z uśmiechem. Przed czterema laty, będąc w departamencie Cher, chciałem zwiedzić zamek. Błąkałem się naokoło, jak złodziej. Wyglądał zaniedbany, opuszczony; widocznie mieszkańcy byli intruzami... postanowiłem odkupić go, gdyby kiedy był na sprzedaż.

— Ależ nie mogę wyobrazić sobie tam ciebie samotnego; chyba pomyślisz o ożenieniu?

Gwidon, który palił papierosa zawzięcie, rzucił cygareto i zaśmiał się.

— Ożenić się! Niechże Bóg broni! Zrezygnowałbym z cząstki mojej w raju, gdybym miał nań zasłużyć takim kosztem. Ty matko chrzestna zamieszkałabyś ze mną w Chavigny, usunąłbym cię z życia hotelowego. W okolicach jest mnóstwo hektarów ziemi, podatnych do uprawy; urządziłbym tam wspaniałą posiadłość. Piękne marzenia, hm?

— Marzenia dziecinne, mój drogi. Nic nie mogłoby mię skłonić przyjąć gościnność w domu, w którym przez tyle lat ofiarowywałam ją innym. Wreszcie pocóż dyskutować. Opatrzność zrządziła inaczej.

— Opatrzność, zawsze Opatrzność! Otóż nie jestem jej wdzięczny wcale; mogła pamiętać o mojem istnieniu i o moich prawach.

— O prawach twoich? — powtarzałam przerażona.

Gwidon poczerwieniał.

— Tak, sposób wyrażenia się. Ponieważ bratowa twoja, matko, umarła bezdzietnie i niema już nikogo z rodziny, Chavigny powinno było dostać się mnie jako chrześniakowi i krewnemu. Pewny jestem, że mój ojciec chrzestny pragnąłby tego. On mnie bardzo kochał, bardzo, wszak wiesz o tem.

— Wiem, wiem — odparłam szorstko.

— Powiedz matko — ciągnął dalej młodzieniec po krótkiem milczeniu — nie byłożby sposobu skłonić pana de Lusson, iżby odstąpił mi tego kupna? może prosiłabyś go o to?

— Niepodobna, tem bardziej, że interes korzystny. Gdyby nawet on zgodził się na to, sprzeciwi się córka. Zakochała się w Chavigny, spokoju nie dając rodzicom, dokąd w nie nie włożyli jej sumę posagową. Co do mnie, cieszę się, że dostało się ono w jej właśnie ręce. Potrafi powrócić mu dawniejszą piękność.

— Może wyjść za mąż za jakiegoś kretyna, który się niem zajmować nie będzie.

— Spokojną jestem; ona nie poślubi kretyna.

— Czy lubi wieś?

— Ogromnie.

— Fenomen więc jakiś — rzekł Gwidon ironicznie.

— Nie, ale panna de Lusson ma krew irlandzką i angielską w żyłach; stąd tedy tkwi w niej potrzeba czynu i świeżego powietrza. Nie cudowneż to zdarzenie, że sir William Randolph, cudzoziemiec, nawiązał stosunki między mną a przyszłą właścicielką Chavigny?

— Mniej byłoby cudownem, ale sprawiedliwszem, gdybym ja był został właścicielem — rzekł młodzieniec z rozdrażnieniem, które wydało mi się bolesnem nawet. Młoda panna rozkazuje kupić sobie zamek, to przecież przechodzi wyobrażenie — mruczał między zębami. Rasa! pierwiastek święty, sięgający w głębię jaźni; dusza duszy, spostrzegłam go. On to w onej chwili cierpiał w synie pana de Myéres, on protestował, on dopominał się o miłość rodzinną. Przykrość, jakiej doznał Gwidon, mogłaby być dlań drogą wiodącą do szczęścia. Mimowoli myśleć będzie o pani właścicielce Chavigny, ze ze złością może, ale pomyśli. Niepodobna, by nie wzbudziła w nim ciekawości. Przed wyjazdem zostawił państwu de Lusson swą kartę wizytową, by podziękować im za troskliwość okazaną mu w czasie choroby. Nadto dobrze z nimi żyję, bym go im nie przedstawiła. Gdy wspominam o chrześniaku moim, czynię to zaś często bez żadnej intencyi, uważam, że Josa strzyże uszami, czuję też intuicyą, że słowa moje nie idą na marne. Czy to złudzenie? Wiele zależy od pierwszego spotkania. Jeżeli mię Bóg przeznaczył do skojarzenia małżeństwa tego, potrafi on wskazać mi godzinę — minutę sposobną.

Paryż.

Świeży grób otwarł się na mej drodze! Tyle ich już było! Sir William Randolph odszedł. Odczuwam boleść rodziny jego, Freddy nawet, pustkę po nim w tem starem domostwie, które wypełniał zupełnie swą obecnością. Czuję przedewszystkiem, że utraciłam kogoś. Czy dwa krótkie spotkania mogły połączyć nas tak głęboko? Czy nie byliśmy znajomi sobie, gdy w zeszłym roku przyszedł on do mnie na werandę w hotelu Riche, z przyjaznem spojrzeniem przekomarzając się wesoło? Któż to wie? Ach! kto wie? W wilią śmierci przechadzał się w parku, wieczór spędził z synem w obserwatoryum.

Noc była męcząca, bezsenna. Nie wstał o zwykłej porze, czując się znużonym. Zaraz po śniadaniu lady Randolph powróciła do niego. Leżał z zamkniętemi oczami, nieruchomy, ciepły jeszcze, dusza uleciała, uleciała cicho, bez pożegnania, jakoby istota, która wymyka się tajemnie. Dziś rano poczta przyniosła mi list od zmarłego, myśl jego żywą, a myśl tę przepisuję:

„Słówko jeszcze pożegnania, pokąd knot tli; gdy ono dojdzie rąk pani, nie będzie mnie na świecie. Świat nie spostrzeże się; w dwóch wszakże niedostrzegalnych nawet punktach kuli ziemskiej, w Simley i w małym apartamencie hotelu jednego w Paryżu pożałują za mną trochę, pomyślą przyjaźnie. Pewność ta nie jest mi niemiłą. Cierpię o tyle, że spieszno mi opuścić ciało złamane chorobą, nie oddycha już ono, nie mówi. Czyni mi wrażenie strupieszałego łachmana, czasem mam pokusę, to kick if avay, pozbyć się go. Śmierć dużo straszniejsza z daleka niż z blizka. Przyroda przygotowuje nas do niej ustawicznie. Chciałem zapewnić o tem panią w zamian za to, co mi dałaś. Wiara pani wyrozumowana, oświecona atomem nauki, którą posiadamy, umocniła we mnie wiarę ślepą, chwiejną często.

(C. d. n.)

się od płaczu — jako feldfebel służyłem wiernie cesarzowi i ojczyźnie, podczas kampanii tureckiej straciłem rękę. Nie mam czem zapracować na kawałek chleba. Synowie byli jedyną podporą mojej starości. Zmiłujcie się nad nimi, zmiłujcie się nademną!

Te proste, a tak tragiczne słowa starca, „wzruszyły" pułkownika.

— Żal mi cię i dlatego pozwalam ci uczynić wybór. Na którego wskażesz ze swych synów, temu daruję życie. Wybieraj, tylko prędko! — Tak powiedział Wizirow.

W duszy nieszczęsnego ojca zaczęła się rozgrywać straszna walka. Obu swych synów kocha jednakowo, obaj byli mu zarówno drodzy. Kogo z nich wybrać? Którego uchronić od śmierci, dla którego być katem? To straszne zmaganie się z samym sobą zaćmiło mu na chwilę umysł, a naglony przez pułkownika o pospiech, bezwiednie wskazał na Jakóba, którego odwiązano od słupa, drugiego zaś syna rozstrzelano natychmiast w oczach ojca i brata.

Po pewnym czasie oddziały egzekucyjne ustąpiły miejsca stałemu trybunałowi wojennemu, który za salę posiedzeń obrał sobie jedną z cerkwi pułkowych w Rydze. Usłużni agenci policyjni znów wywlekli na światło dzienne sprawę odebrania szabli i rewolweru rewirowemu Syrmelowi i nazwisko Leppego znów wypłynęło na wierzch. Że zaś po rozstrzelaniu młodszego brata pozostał tylko jeden, Jakób Leppe, nie ulegało więc wątpliwości dla policyi, że to on, a nie kto inny uczestniczył w napadzie na rewirowego. Zaaresztowano więc go i obecnie oczekuje w więzieniu na wyrok sądu wojennego z mocy art. 279, przewidującego jedynie karę śmierci.

(Przemówienie polskiego chłopa w Dumie.)

Poseł włościański z lubelskiego, małorolny włościanin p. Nakonieczny wygłosił onegdaj w Dumie dłuższe przemówienie w czasie dyskusyi nad sprawą agrarną, w której zaznaczywszy, że ziemia jest tak samo potrzebną polskim włościanom, jak rosyjskim, tak dalej mówił: „Dzięki szczególnym warunkom gospodarki, wypływającym z miejscowych praw cywilnych i zakorzenionego w świadomości ludu ogólnego uznawania prawa własności, w Polsce bardzo rozwinięte jest średnie i drobne posiadanie ziemi, bezspornie pożyteczne dla rozwoju kulturalnego, ale równorzędnie jest do 3 milionów zupełnie bezrolnych lub małorolnych chłopów, zdobywających środki do życia po części pracą w fabrykach, a po części wlokących ciężkie życie parobków w dobrach obszarników i zagrodach bogatych włościan. Ci naprawdę biedni ludzie dążą do nabycia choćby skrawka ziemi i powinniśmy dać im tę możność; jest to nasz wielki i święty obowiązek. Podobnie jak w Rosyi, tak i u nas w Polsce istnieją bardzo duże, a nawet za duże majątki ziemskie. W Polsce również niezbędnem jest uznać wywłaszczenie własności prywatnej za jeden ze środków, zmierzających do uporządkowania stosunków rolnych. Chodzi tylko o to, jak ma być dokonane takie wielkie przedsięwzięcie w Królestwie polskiem. Przedewszystkiem bezwarunkowo reformę rolną przeprowadzać należy na zasadach sprawiedliwości i stosownie do woli i poglądów zainteresowanej ludności. W kraju naszym na własność patrzą jako na rzecz świętą i nietykalną; własność może być sprzedana lub ustąpiona jedynie za zgodą tego, do kogo należy i nigdy nie może być odebrana siłą ani pod przymusem. Gminne władanie ziemią jest nam zupełnie nieznane, przywykliśmy siedzieć na własnej ziemi i gotówem twierdzić, że najbiedniejszy z nas zgodzi się raczej mieć dziesięcinę ziemi na zawsze, niż 5 na czas nieokreślony."

W końcu swego przemówienia Nakonieczny zaznaczył, że gdyby w Polsce rozdzielić wszystką ziemię pomiędzy włościan, to na każdą rodzinę przypadłoby zaledwie 4½ dzies., przyczem trzebaby odebrać grunta po nad tę normę 500.000 rodzinom, czyli 3,000.000 ludności. Ludzie ci, uważając swe prawo za święte, nigdy nie zgodzą się na oddanie swej ziemi innym i mogą nawet stanąć do walki w obronie swej własności. Jedyne prawidłowe wyjście z obecnej sytuacyi po słowie Królestwa Polskiego widzą w powierzeniu sprawy agrarnej instytucyom miejscowym. Powinno to być przekazane zgromadzeniu prawodawczemu Królestwa polskiego, zwołanemu na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, przyczem zgromadzeniu temu powinno być nadane prawo przymusowego wywłaszczenia gruntów prywatnych, stosownie do jego uznania i inicyatywy.

Z kraju.

(Wybór posła sejmowego z pow. sanockiego.)

W środę 20 bm. odbędzie się wybór posła sejmowego z kuryi włościańskiej pow. sanockiego. Mimo, że miejscowy komitet wyborczy, utworzony z inicyatywy centr. komitetu, godził się na wybór ludowca-włościanina Fiedlera, p. Stapiński zawarł pakt z Rusinami, iż ludowcy udzielą poparcia ich kandydatowi starorusinowi p. Kuryłowiczowi, naczelnikowi sądu w Rymanowie. W piątek 15 bm. odbyły się też w Sanoku dwa zebrania wyborcze: polskie w sali rady pow., ruskie w Narodnym Domu. Przybył też p. Stapiński do Sanoka, gdy atoli ludowcy, powołując się na to, że szlachta, duchowieństwo i inteligencya zgodnie z włościanami popierają kandydaturę ludowca Fiedlera, przyparli go do muru, oświadczając, że za jego głosem nie pójdą, p. Stapiński przed rozpoczęciem się zebrań wyjechał ze Sanoka i na żadnem z nich się nie zjawił.

Pozostawił jednak dalszą akcyę przeciw członkowi swego własnego stronnictwa, Fiedlerowi, w niezawodnych rękach włościanina Milana, ongi posła sejmowego. Milan też na zebraniu w radzie powiatowej pod przewodnictwem marszałka pow. p. Karola Łępkowskiego z Zasławia, gdy wszyscy mowcy oświadczali się za Fiedlerem, wygłosił przemówienie, wprawdzie nie przeciw Fiedlerowi skierowane, ale chwalące kompromis ludowców z Rusinami. Milan starał się dowieść, iż jedynie temu kompromisowi włościanie sanoccy zawdzięczają to, iż panowie się godzą na kandydaturę włościańską, kompromis więc szanować winni włościanie, bo przy następnych za rok wyborach, gdy obszarnicy będą pewni, że kompromis złamany, znowu swego kandydata wysuną. Kilku mowców, a między tymi ks. Koleński z Rymanowa, cięto odpowiedzieli Milanowi i zgromadzenie uchwaliło kandydaturę włościanina Fiedlera, wójta z Beska.

Mimo to agitacya niektórych osobistych zwolenników p. Stapińskiego za dotrzymaniem kompromisu z Rusinami trwa dalej a że i przy prawyborach nie dopilnowano, aby wybraną została większość polskich wyborców, więc jest bardzo prawdopodobne, że i z wytężeniem prowadzona akcya komitetu polskiego nie odniesie skutku i reprezentantem włościańskiej kuryi sanockiej w sejmie zostanie starorusin p. Kuryłowicz. Będzie to jeden ze smutnych wyników antinarodowej roboty p. Stapińskiego.

(Sejmik relacyjny w N. Sączu.)

Pod przewodnictwem prezesa rady pow. p. Głębockiego odbył się w N. Sączu sejmik relacyjny wyborców większej własności, na którym zdali sprawę z czynności swoich posłowie sejmowi dr. Tad. P i l a t i prof. dr. Antoni M a r s.

Dr. Tad. Pilat przedstawił obecną sytuacyę polityczną, poruszył sprawę reformy wyborczej do parlamentu i grożących na wschodzie politycznych strajków rolnych, oddziaływanie na nasz kraj wypadków za kordonem, a dalej omawiał ekonomiczne sprawy naszego kraju, podnosząc dążenie do utrzymania i wytworzenia średniej własności ziemskiej. sprawę włości rentowych, melioracyj, kas Raiffeisena, 3 proc. pożyczek dłuższookresowych na drenowania itd. W końcu zapowiedział dr. Pilat, że reforma ustawy łowieckiej przyjdzie na porządek najbliższego sejmu i poświęcił obszerniejsze uwagi projektowanej reformie wyborczej do sejmu. Dr. Pilat zaznaczył, że wydział kraj. przygotowuje w tej kwestyi przedłożenie, zatrzymujące dotychczasowe kurye a dla tych, którzy dotąd nie posiadają prawa wyborczego, utworzoną ma być nowa kurya, ale na odmiennych nieco zasadach, aniżeli kurya V do parlamentu.

Następnie prof. dr. Antoni Mars w swem sprawozdaniu omówił obszernie sprawę zdrojowisk i szpitalnictwa a w dalszym ciągu kwestyę włóczęgostwa i potrzebę tworzenia przytułków, sprawę prestacyj drogowych, klęski powodzi itd.

Nad sprawozdaniami temi wywiązała się dyskusya, w której wzięli między innymi udział pp. Fühauser, Dydyński ze Słupia, Zygm. Mars, prof. Miczyński, Długoszewski itd. W kwestyi zniesienia prestacyj drogowych wyrażali mowcy zapatrywanie, że może należałoby je zamienić na opłaty pieniężne, ale w takim razie okolicom górskim musiałby fundusz krajowy przyjść z pewną pomocą. P. Dydyński poruszył w kwestyi szkół potrzebę takiego urządzenia, aby każda gmina miała swoją szkołę a prof. Miczyński położył nacisk na niezbędność domów poprawy, w której to kwestyi dr. Pilat dał następnie wyjaśnienie, że wydział kraj. sprawą tą się gorliwie zajmuje, że jest ona już w ministerstwie i prawdopodobnie niebawem Galicya otrzyma pierwszy dom poprawy, na który upatrzono już folwark Przedzielnica koło Chyrowa.

Po końcowem przemówieniu p. Głębockiego, w którem mowca poruszył cały szereg jeszcze spraw krajowych, obu posłom wyrażono zaufanie i podziękowanie.

Kronika.

Lwów, dnia 18 czerwca 1906.

Kalendarzyk.

We wtorek 19 czerwca Gerwazego i Protazego. — Gr. kat. Hytariona. — Kal. słow. Borzysława.
Wschód słońca 4·05 zachód 7·58.

We środę 20 czerwca Sylweryusza. — Gr. kat. Fteodota świasz. — Kal. słow. Bogna św.
Wschód słońca 4·05, zachód 7·58.

We czwartek 21 czerwca Alojzego Gonz. — Gr. kat. Fteodora Str. — Kal. słow. Domysława.
Wschód słońca 4·05, zachód 7·58.

— **Cesarz** wyjechał w towarzystwie generalnego inspektora arcyks. Fryderyka do obozu w Bruck nad Litawą na dwudniowy przegląd wojsk.

— **Dr. Koerber**, były prezydent ministrów, przerwał swą podróż zagranicę i przybył wczoraj — jak nam telegrafują — do Wiednia. Stoi to zapewne w związku ze znaną sprawą budowy portu w Tryeście.

— **Z kolei państwowych.** Minister kolei pozwolił na zamianę miejsc służbowych st. komisarzom maszyn i naczelnikom ogrzewalń Franc. Meissnerowi w Czerniowcach i Kar. Ullmannowi w Czortkowie, oraz przeniósł asystenta Jul. Hartha z dyrekcyi w Linzu do kierownictwa ruchu w Czerniowcach.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Dyecezya tarnowska. Przeniesieni: Ks. Jan Kowal z Baranowa do Skrzyszowa z siedzibą w Woli Rzendzińskiej; ks. Michał Janus z Woli Rzendzińskiej na expozyta do Podgórskiej Woli; ks. Ludwik Czapieński z Radłowa do Trzciany; ks. Jan Prokopek z Wietrzychowic do Przyszowej; ks. Andrzej Drobot z Trzciany do Wietrzychowic; ks. Franc. Borowiecki z Nagoszyna do Chełmu; ks. Błażej Potoczek z Chełmu na Ekspozyta do Nagoszyna; ks. Andrzej Jaroch z Tuchowa do Baranowa. Mianowany administratorem w Kasinie ks. Ludwik Leśny z Zak. OO. Cystersów. Uwolnieni od obow. wikarych z Zakonu Braci Mniejszych ks. Ksaw. Gołowski w Pyszowej, ks. Feliks Kapturkiewicz w Szczawnicy. Wyjechał do Ameryki ks. Ignacy Mordarski.

— **IV Zjazd prawników i ekonomistów** polskich rozpocznie swe obrady w Krakowie dnia 2 października uroczystem zebraniem w auli „Collegii Novi" pod przewodnictwem prof. dra Fiericha. Po dokonaniu wyboru prezydyum zjazdu wygłosi odczyt inauguracyjny dr. Leon Biliński, gubernator Banku austryacko-węgierskiego. Zjazd potrwa do 4 października. Informacyj udziela sekretarz generalny komitetu prof. dr. Juliusz Makarewicz, Kraków, ul. Biskupia l. 9.

— **Kółko Ziemian.** Dr. Jan Paygert donosi w „Rolniku" o organizacyi, powstałej w Jarosławskiem pod nazwą „Kółko ziemian". Zawiązane ono zostało pod przewodnictwem ks. Witolda Czartoryskiego, a celem jego jest: „Zjednoczenie pewnego zastępu ziemian, zbliżonych do siebie wykształceniem, przekonaniami religijnemi, politycznemi i społecznemi i wyrabianie dzielnych gospodarzy..." „Wyrabianie wśród młodzieży ziemiańskiej miłości do ziemi i do pracy na niej; zamiłowania do pracy narodowej i społecznej"..., dalej: „wyrabianie zamiłowania do pracy zawodowej i ekonomicznej.... popieranie spraw tyczących się rolnictwa..." „Członkiem może być właściciel dóbr, dzierżawca lub kierownik większego gospodarstwa z wyższem wykształceniem..." A więc nie urodzenie — nie majątek dają wyłączne prawo do należenia do Kółka, lecz wymogami są zawód, (charakter gospodarnjącego na większym obszarze) i wykształcenie (akademickie wyższe).

Gdy organizują się rzemieślnicy i robotnicy pod hasłem wspólności zawodowej — w czasach, gdy ściśle organizacye stronnictw skrajnych zagrażają swym terrorem wszystkim niesolidaryzującym się z nimi — w czasach, gdy kąkol bezreligijności a przynajmniej indyferentyzmu zagraża przygłuszeniem zdrowego posiewu miłości chrześcijańskiej — w czasach takich dobrą jest rzeczą, że ziemiaństwo uczuło także potrzebę ściślejszego zjednoczenia się ludzi, zbliżonych do siebie pojęciami społecznemi, politycznemi i religijnemi. Nie dać się wyrugować z ziemi posiadanej, dążyć do podniesienia moralnego i ekonomicznego, a tem samem duchowego tej warstwy społeczeństwa, która dotąd żadnej innej w zdrowo pojętym patryotyzmie i w pracy dla dobra powszechnego nikomu wyprzedzić się nie dała — jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem członków tej sfery narodowego społeczeństwa.

Kółko ziemian jarosławskie dążyć ma do swych celów wzajemnem pouczaniem się, poradą, urządzaniem wspólnych wycieczek dla zwiedzania wzorowych gospodarstw; to środki dla podniesienia poziomu umysłowego, dla wyrobienia dzielnych gospodarzy. Dalej członkowie kółka winni się zgromadzać i naradzać we wszystkich sprawach ekonomicznej, politycznej i społecznej doniosłości: winni dążyć do solidarnego w tych kwestyach postępowania; to środki do wytworzenia solidarnej organizacyi średnich i wielkich właścicieli, wogóle wyższej inteligencyi rolniczej.

Z jednej strony „Kółka rolnicze", z drugiej strony „Kółka ziemian", byle jak na liczniejsze i jaknajruchliwsze, a między niemi jako łącznik i wspólny zastępca „Towarzystwo gospodarskie" — oto pożądana organizacya rolników w kraju.

— **Socyaliści w Wiedniu** na trzygodzinnem zgromadzeniu, które odbyło się wczoraj w sali ratuszowej i na placu przed ratuszem uchwalili rezolucyę tej treści, że robotnicy oczekują niecierpliwie chwili, w której powszechne głosowanie stanie się ustawą, na wszelkie przewlekanie reformy wyborczej spokojnie patrzeć nie będą, lecz „zbrodni" tej przeciwdziałaliby zapomocą walki, której pierwszym krokiem będzie masowy strajk we Wiedniu.

— **Narady „ukraińskich" socyalistów** odbyły się ubiegłej niedzieli we Lwowie. Trwały przez cały dzień. Menerzy partyi postanowili wytężyć wszystkie siły na urządzanie strajków chłopskich; ująć ster w tej sprawie w ręce własne i organizować po wsiach i miastach komitety strajkowe. W razie, gdyby główny sztab partyi socyalistycznej proklamował strajk powszechny, postanowili „mężowie zaufania" mobilizować wszystkie wsie i nakłaniać chłopów do zastanowienia pracy w polu. Ponadto mają „ukraińscy" socyal-demokraci urządzić biuro prasowe, celem informowania gazet partyjnych o wszystkich ewentualnych „krzywdach", jakie czekają strajkujących i agitatorów-demagogów. Komunikaty będą przesyłane do „Arbeiter Ztg.", „Naprzodu", „Prawa lidu" itp. Jakie to będą komunikaty, proklamacye, protesty etc. — nie trudno się domyśleć.

Postanowiono szerzyć po wsiach wydaną w 20.000 egzemplarzy broszurę podburzającą Szymona Wityka „Jak postupaty w czasi strajkiw", a po wyczerpaniu wydać natychmiast drugi nakład. Prócz tego będą wydrukowane jeszcze dwie inne broszury agitacyjne. Wreszcie uchwalono wysyłać bezzwłocznie „dijacziw-agitatoriw" do wszystkich wsi, w jakich obecnie robotnicy rolni strajkują.

Kronika lwowska.

÷ **Procesyę Bożego Ciała** obrządku ormiańskiego celebrował wczoraj ks. arcyb. Teodorowicz, po uroczystej sumie w katedrze orm. Przy ołtarzach ustawionych naokół katedry, odśpiewano cztery ewangelie. — Procesye zaś obrz. gr. kat. celebrował ks. mitrat Bielecki. Procesya przeszła rynkiem, na którym ustawiono cztery ołtarze a wojsko oddawało przepisane honory.

÷ **Komitet lwowski Macierzy szkolnej cieszyńskiej** podaje do publicznej wiadomości wynik rachunków komitetu za czas od 6 czerwca 1905 do końca lutego 1906 czyli za rok 1905 tj. za pierwszy rok swego istnienia. Komisya rachunkowa wybrana przez pełny komitet lwowski Macierzy ciesz. sprawdziła rachunki przedłożone jej przez komitet wykonawczy lwow. Macierzy i stwierdza niniejszem, że ogólna suma datków, uzyskanych na listy członków komitetu za r. 1905 wynosi 4954 k. 59 hal. Wydatki wyniosły 461 k. 8 h., Czysty dochód odesłany czekami zarządowi Macierzy do Cieszyna wyniósł 4863 k. 85 h. Pozostałość kasowa na r. 1906 90 k. 74 h. Komisya rachunkowa 28 lutego 1906. Michał Starża Majewski. Piotr Szczepański.

Nadmienia się, że cały dochód z kraju, naszego uzyskany dla Macierzy, licząc w to także subwencyę sejmową, zasiłki instytucyj, składki w dziennikach itd. wyniósł w r. 1905 kwotę 32.000 k.

Sprawozdanie komitetu lwow. Macierzy ciesz. zawierające wykaz szczegółowy list składkowych, przedłożonych przez członków komitetu za r. 1905 (po koniec lutego 1906) będzie wkrótce rozesłany wszystkim członkom lwow. komitetu pełnego.

Wreszcie ponawia komitet zawiadomienie, że wszelkie pisma i przesyłki do komitetu należy adresować: p. dr. Władysław Michejda — Lwów — ul. Brajerowska l. 6, który jest referentem i skarbnikiem komitetu od 1 marca 1906.

÷ **Z muzeum przemysłowego.** W ostatnich czasach zbiory muzeum przemysłowego wzbogaciły się cennymi nabytkami dzięki ofiarności różnych osób prywatnych. I tak p. Puławski, obywatel ziemski z Podola ofiarował dwa porcelanowe talerze francuskie stare, p. Milska ze Lwowa kolekcyę pisanek z Pokucia, wreszcie p. Klausner z Berlina bardzo znaczną, bo sześćdziesiąt pięć sztuk wynoszącą kolekcyę starożytności, w skład której wchodzą okazy dawnej porcelany rozmaitych fabryk, bronzy, meble i wspaniałe sanie z 18 stulecia. Wszystkim ofiarodawcom wyraża zarząd muzeum jak najserdeczniejsze podziękowanie i wyraża nadzieję, że hojność ich i dla innych posiadaczy zabytków przemysłu artystycznego stanie się zachętą do ofiarności na rzecz muzeum.

÷ **Z placu jarmarku krajowego.** Powiedział ktoś, że publiczność, jaka się zgromadziła wczoraj na placu jarmarku krajowego i ruch, jaki się tam rozwinął, były odźwierciedleniem publiczności i ruchu w mieście. Można dodać i stosunków. Publiczność była bardzo różnolita, ruch był bardzo gwarny, nawet hałaśliwy a stosunki... prowizoryczne. Publiczności zebrały się wczoraj na placu takie tłumy, że nawet na tym olbrzymim placu było ciasno; liczono kilkadziesiąt tysięcy głów. Zaraz jednak u wstępu spotkała publiczność zwykła już niespodzianka; mimo zapowiedzi, że wstęp na plac jarmarku ma być wolny, mimo uchwały rady miejskiej, że w niedzielę nie wolno zamykać placu powystawowego, plac był znowu zamknięty i od wchodzących pobierano opłatę. Jak zwykle pod pretekstem festynu. Plac powystawowy zmienił swój wygląd do niepoznania. Zbrzydł. Japońskie latarki, któremi go pokryto, chociaż japońszczyzna jeszcze jest w modzie i chociaż same dla siebie ładne, kłóciły się z ogólnem mise-en-scene, Zgrabnych i ładnych pawiloników i budek mało, dużo za to niesmacznych, przejaskrawionych a wszystkie źle rozstawione. Imponuje tylko olbrzymi pawilon browaru okocimskiego, dotykający szczytem aż obłoków; zapanował on nad całym placem, jak swego czasu wieża Eifla nad placem wystawy paryskiej. Ale i on nie skończony; podobnie jak wiele innych rzeczy potrzebuje jeszcze wykończenia. Nawet w pałacu sztuki nie wszystko jeszcze gotowe. Ale tu jest już i ładnie i barwnie, można po jego salach godzinami całemi z ogromnem zajęciem i ogromnym pożytkiem błądzić. Błądzić, bo panują tu jeszcze stosunki prowizoryczne, nie ma jeszcze katalogu i od nikogo nie można żadnych wyjaśnień otrzymać. Ogólne jednak wrażenie wystawy tak tu, w pałacu sztuki, jak i w pawilonach w pierwszej części głównej ulicy ustawionych, jest dobre i dodatnie. Dalej... mówią, że jest Wurst-Prater. Ale to nieprawda. Tam jest jakiś Kirchweih w Krähwinkel pod St. Michel. Żywcem, naprawdę i faktycznie żywcem stamtąd przeniesiony, ze swoimi zwyczajami i obyczajami, nawet ze swoim językiem, ze swoimi kolorami, ze swoją muzyką. Jeżeli z Wiednia organizują nasze społeczeństwo, jeżeli chcą stamtąd uszczęśliwić aż czteroprzymiotnikowem prawem głosowania nasze najszersze masy, dlaczegoż my nie mamy iść na rękę Wiedniowi i przysposobiać owe rzesze do przyjęcia wiedeńskiego dobrodziejstwa przez przyzwyczajanie go do zwyczajów i obyczajów z pod Wiednia? Bawiły się też wczoraj na tym Kirchweihu lwowskie tłumy, dziwiąc się swojej zabawie, nie tyle gemütlich, ile trywialnie. Do późnej nocy plac powystawowy rozbrzmiewał gwarem i hałasem.

Z nastaniem nocy zapalono setki lampek japońskich. Nazywało się to wieczorem „świętojańskim". Banzai!

÷ **Upały** panują od kilku dni wprost nie do zniesienia. Dziś w południe wskazywał termometr w cieniu 26° C. powyżej zera.

÷ **Z izby sądowej** (Mordercy dziecka). Rozprawa przeciw Iwanom Ładom, ojcu i synowi, o zamordowanie nieślubnego dziecka Iwana Łady młodszego, skończyła się w sobotę wieczór. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał sprawcę czynu Iwana Ładę młodszego n a k a r ę ś m i e r c i przez powieszenie, ojca zaś jego na 3 miesiące aresztu za to, że nie dopilnował trucizny, w domu przechowywanej.

(Podpalenie). W nocy na 30 marca br. podczas chrzcin u jednego z gospodarzy w Łużkach koło Lubyczy kameralnej, przyszło do sprzeczki między gospodarzem Nazarowcem a dziewką Maryą Pietruszkówną. Sprzeczka ta skończyła się w ten sposób, że Nazarowec, uderzony przez energiczną dziewkę kopystką, wyrzucił ją za drzwi chaty. W chwilę potem wybuchł w obejściu Nazarowca pożar, który zniszczył wszystkie budynki gospodarcze, wyrządzając szkodę na 3000 kor. O podpalenie została posądzona Marya Pietruszkówna, ponieważ napędzona przez Nazarowca, odgrażała się, nadto śledztwo zebrało szereg innych dowodów jej winy, jakkolwiek ona sama wypiera się zbrodni. Dziś stanęła ona przed sądem przysięgłych, oskarżona o zbrodnię podpalenia. Wyrok zapadnie popołudniu.

÷ **Soldatesca.** Za rogatką Żółkiewską został wczoraj popołudniu przebity bagnetem przez jakiegoś żołnierza 24-letni murarz Fr. Płoszaj. Sprawca dostanie się w ręce sprawiedliwości, ponieważ uciekając, zgubił czapkę, po której łatwo będzie można go odszukać.

÷ **Handel żywym towarem.** Policya tutejsza otrzymała z Bombaju list z rozpaczliwemi skargami od dwóch dziewcząt Lwowianek, które przez handlarzy żywym towarem zostały wywiezione do Rio de Janeiro, a stamtąd po pewnym czasie do Bombaju. Rozpoczęto śledztwo, które jednak bardzo jest trudne, gdyż owe dziewczęta w liście nie nazwały po nazwisku swoich uwodzicieli.

÷ **Pociągi do Bełzca.** Z dniem 1 lipca ulegnie zmianie ruch pociągów sezonowych nr. 2226 i 2227 na szlaku kolei lokalnej „Lwów-Bełzec".

Pociąg nr. 2226: Odjazd z Brzuchowic popołudniu o g. 4·46, z Rzęsny polskiej o 4·55, z Kleparowa o 5·04, zaś przyjazd do Lwowa o 5·09 popołudniu.

Pociąg nr. 2227: Odjazd ze Lwowa popołudniu o 5·36, z Kleparowa o 5·42, z Rzęsny polsk. o 5·50, zaś przyjazd do Brzuchowic o g. 5·59 popołudniu.

— **Pociągi do Szczerca i Lubienia.** W bieżącym sezonie letnim zaprowadzone zostaną od 17 czerwca do 10 września bilety powrotne po zniżonych cenach jazdy ze Lwowa do Pustomyt, Szczerca i napowrót, tudzież ze Lwowa do Stawczan, Lubienia wielkiego i napowrót, ważne tylko w niedziele i święta i to wyłącznie dla pociągów poniżej wymienionych po cenach następujących: ze Lwowa do Pustomyt i napowrót III kl. 90 h., II kl. 1 k. 40 h., do Szczerca III kl. 1 k. 30 h., II kl. 2 k. 10 h.; do Stawczan III kl. 90 h., II kl. 1 k. 40 h., do Lubienia wielkiego III kl. 1 k. 30 h., II kl. 2 k. 10 h.

W kierunku do Szczerca ważne są te bilety dla pociągów: Nr. 1721 odjazd ze Lwowa g. 10·15 rano i nr. 1713 odjazd ze Lwowa o g. 2·30 popoł. W kierunku do Lubienia dla pociągów nr. 2111 odjazd ze Lwowa o g. 8·55 rano i nr. 2117 odj. ze Lwowa o g. 2·01 popoł.

Kronika krajowa.

„Osnowa" o emigracyi zarobkowej. Nowe ruskie pisemko ludowe z wielkim zapałem namawia chłopów ruskich do wychodźtwa do Prus za zarobkiem. „Osn." pisze, że bardzo wielu włościan nie może wyżyć z gruntów, jakie posiadają; muszą zatem gdzie indziej zarabiać na utrzymanie. „A gdzie zarabiać? — pyta gazetka i odpowiada: „Najlepiej byłoby przecie u swego lub sąsiedniego pana. Ale co z tego? Tych 60, 80 h. albo 1 korona dziennie i jeszcze na swoim wikcie, to taki zarobek, że niech go tam i ladaco nie ma. A tu podatki rosną, długi i procenty od nich rosną, a ziemia jak stała ta sama, tak i stoi, nie powiększa się." O tem, że podatki i długi doskwierają nietylko włościanom, ale też i właścicielom większych posiadłości, „Osn." jakoś nie wspomina.

Cóż więc robić, aby przyjść do pieniędzy? Emigrować. Dokąd? Wyłącznie do Prus, bo z tej emigracyi „chosen (pożytek) je wełyczeznyj". Tu „Osnowa" w różowych barwach przedstawia rzekomy „raj" pruski. Pisze, że w Prusiech potrzeba co roku, prócz własnych 800.000 obcych robotników (600 tysięcy do kopalń). Następnie oblicza gazetka, że chłop ruski pracując przez 300 dni w roku zarabia 900 marek, a na czysto 600 m.; 10 tysięcy chłopów zarabia 6 milionów, a 50 tysięcy 30 milionów m. rocznie. Naturalnie — całe to obliczenie oparte jest na bardzo wybujałej wyobraźni kalkulantów „Osnowy". Gdy włościanie kilka razy zwiozą do Galicyi po 30 milionów, to wtenczas chłopu ruskiemu nie będą strasznymi nawet „hałyćki starosty". W końcu wylicza „Osnowa" różne inne złote góry, jakie czekają Rusinów w „raju" pruskim i podaje praktyczne wskazówki co do sposobu i pory emigrowania.

Pożar rafineryi nafty. Wczoraj w nocy spłonęła w Drohobyczu do szczętu wielka rafinerya nafty firmy „Parnes i Kreuzberg". Pożar trwał pięć godzin. Szkodę obliczają na kilka milionów koron.

Z nad Prutu piszą nam: Od czasu nabycia państwa Nadwórniańskiego przez rząd, nadbrzeżni mieszkańcy Prutu odczuwają po każdej większej zlewie gospodarkę dewastacyjną w lasach, położonych nad źródłami Prutu. Powódź tegoroczna nie byłaby się dała nam we znaki, gdyby lasy te były nietknięte, jak dawniej. Prut ma szerokie szutrowiska i właściwie w roli mało szkody robi, bo już sobie dość miejsca wyrobił; główną atoli szkodę ponoszą właściciele przedsiębiorstw przemysłowych, głównie młyny, same większe przedsiębiorstwa. Koło polskie stara się o zapomogę dla ludu — mojem zdaniem należy się także nie zapomoga, ale odszkodowanie od rządu wspomnianym wyżej przedsiębiorstwom. Naturalnie wyprocesować to niepodobna, ale wpłynąć Koło może, aby rząd dobrowolnie szkodę zwrócił, a trzeba wiedzieć, że rząd wysokie podatki pobiera od tych zakładów, natomiast nie uwzględnia szkód, obecnie już prawie corocznie się powtarzających, tak, że większą część dochodu z tych przedsiębiorstw jedynie tylko rząd pobiera. *J. K.*

Kronika powszechna.

§ **Czterdzieści lat temu.** Dnia 17 czerwca 1866 ogłoszono w „Wiener Ztg" i innych dziennikach wiedeńskich manifest cesarski „Do moich ludów", donoszący o wypowiedzeniu wojny Prusom. „Wojna najnieszczęśniejsza, wojna Niemców przeciw Niemcom stała się nieuniknioną" — powiada manifest, pełen otuchy i zaufania w swoją dobrą sprawę, który też korzystne wywarł wrażenie. Zresztą ludność była już od kilku tygodni przygotowaną na wypowiedzenie wojny. tworzyły się oddziały ochotnicze, sypały się opatrunki i datki na cele wojenne. Dnia 15 czerwca burmistrz wiedeński Zelinka z oboma wiceburmistrzami złożył cesarzowi adres lojalności, uchwalony przez radę miejską, w którym wskazano, że dla obrony swego honoru a prawa i wolności Niemiec musi dobyć miecza. Cesarz odparł. „Czyniłem wszystko, co mogłem, dla zachowania pokoju i wolności Niemiec, ale ze wszech stron czyniono mi to niemożliwem. Najcieższa to chwila, odkąd rządy objąłem". Nastrój we Wiedniu był poważny, ale kipiało wszystko przeciw Prusom, i humor wiedeński ostrymi sypał sarkazmami, zwłaszcza przeciw Bismarkowi.

§ **Taksametry.** W Wiedniu zaopatrzone zostały tamtejsze dorożki w taksametry, tj. przyrządy zegarowe, wskazujące długość przebytej drogi, tudzież czas trwania jazdy, względnie czekania na gościa, który wynajął dorożkę. Z zaprowadzeniem taksametrów wchodzi też w życie nowa taryfa, która jest kombinacyą opłaty za odbytą drogę i za stracony czas Wszelkie dodatki, jak np. za jazdę do dworców kolejowych, odpadają, a tylko za większy pakunek uiszczać trzeba będzie osobną opłatę.

§ **„The Derby-day"** jest dla Anglika rodzajem święta narodowego. Co żyje, spieszy na słynne pole wyścigowe w Epsom. Wszystkie pociągi nadzwyczajne są przepełnione. Tysiące powozów, automobilów, fiakrów itp. zdążają ku wspólnemu celowi. Nieprzejrzane rzesze idą do Epsom piechotą. Ludzie rozkoszują się świeżem powietrzem, przypatrują się eleganckim ekwipażom. Najwięcej uwagi zwraca, naturalnie, para królewska. Wszystko rozbawione, wesołe, pełne ruchu i gwaru. Mimo tego nikt nie przekracza dozwolonych granic. Szerokie masy w Anglii słyną z wielkiego taktu. Niestety, i w Epsom nie może się obejść bez „pick-pockets" — rzezimieszków, którzy w dniu „derby" mają wielki połów. Oto np. sir George Lewisowi wyciągnięto z krawatki pamiątkową szpilkę brylantową, którą właściciel otrzymał przed 20 laty w darze od króla. Zdobywcą wielkiej nagrody był w tym roku major Loder, a tryumfatorem jego koń „Spearmint" (dosłownie marzymiętka, Frauenmünze, roślina). Jechał na nim jockey, Maher. Do mety przybył w ciągu 2 minut i 36⅘ sekund. Jestto najświetniejszy ze wszystkich dotychczasowych rekord w Epsom. Słynny „Cicero" odbył tę samę drogę w ciągu 2 minut i 39⅖ sekund.

§ **Wielka nagroda Paryża.** Sezon wyścigowy w Paryżu dobiegł do punktu kulminacyjnego. W niedzielę rozegrała się walka o „grand prix de Paris". Zwycięzca zdobył 100.000 franków, nadto jeździec otrzymał 15.000 fr. W dniu tym Paryż, mimo święta, był w śródmieściu jakby wyludniony. Był bowiem ogólny egzodus w stronę lasku Bulońskiego. O ilości widzów daje wyobrażenie okoliczność, że sprzedano na trybunach 100.000 miejsc numerowanych; przy baryerach 7.000 krzeseł, a około 150.000 osób nie miało siedzeń. Jak co roku, tak i tym razem przybył na plac wyścigowy prezydent republiki z żoną i świtą. Poprzednio w loży prezydenta zajęli miejsca dygnitarze państwowi i ambasadorowie. Na wyścigi przybyło bardzo wielu Anglików, w ich liczbie i major Loder, którego „Spearmint" zdobył wielką nagrodę w Epsom. „Grand prix" Paryża uzyskał w tym roku koń „Narvasz", własność hr. de Pourtales. Meta wynosiła 3.000 metrów. Drugi przybył „Storm" De Moubela, trzeci „Montlieu" Vagliana, dalej „Spearmint" i „Fellah" słynnego hodowcy, Blanca. Dawniej było zwyczajem, że zdobywca wielkiej nagrody udawał się do loży prezydyalnej i był przedstawiany głowie państwa. Tym razem Fallières sam zeszedł na plac wyścigowy i gratulował hrabiemu de Pourtales.

§ **Książę Andrzej grecki okradziony.** Piszą z Rzymu: Bardzo przykre wrażenie sprawiła w kołach rządowych kradzież, jakiej padł ofiarą bawiący w Rzymie książę Andrzej grecki, syn króla Jerzego. Książę powracając z uroczystości ślubnych w Madrycie, zatrzymał się na kilka dni w Rzymie, w hotelu i tutaj ku wielkiemu zdziwieniu spostrzegł, iż kilka pudełek z klejnotami, jakie wiózł w kufrze, zostało wypróżnionych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa kradzież została dokonaną w wagonie bagażowym, podczas podróży. Szkodę oblicza książę na 5000 franków. Znikły brylantowe spinki i szpilki do krawatów, oraz szpilka, którą młoda królowa hiszpańska przesłała dla żony księcia Andrzeja. Ponieważ od wielu już lat na kolejach w północnych Włoszech grasuje szajka dobrze zorganizowanych złodziei, do której zdaje się należy personal kolejowy, przeto i tym razem prawdopodobnie tam szukać trzeba źródła kradzieży. Rząd kilkakrotnie zarządzał śledztwa, ale szajki nie wytropiono, jedynie w roku zeszłym udało się schwycić konduktora pociągu, który okradł był kufer żony posła hiszpańskiego przy Kwirynale.

§ **Kradzież miliona franków.** Do „Daily Mail" donoszą z Nowego Jorku, że młody człowiek, urzędnik tamtejszego banku narodowego, syn jednego z dyrektorów tegoż banku, nazwiskiem Harvey, zdefraudował milion franków w gotówce. Był on pracownikiem pilnym i cieszył się wielkiem zaufaniem przełożonych. Wspomnianą sumę miał przenieść z jednego biura tegoż banku do drugiego. Tymczasem Harvey zabrał pieniądze ze sobą i umknął. Kradzież zgłoszono w policyi dopiero w 2 dni po zniknięciu defraudanta.

Zmarli.

Jan Krzysztofowicz, b. kupiec i właściciel realności umarł we Lwowie, przeżywszy lat 61.

Ludwik Sołtys, st. radca dyrekcyi domen i lasów, zmarł wczoraj we Lwowie, przeżywszy lat 60.

Dr. Ferdynand Stankiewicz, lekarz, asystent uniwersytetu, zmarł we Lwowie, po krótkich cierpieniach, przeżywszy lat 39.

Ze stowarzyszeń.

W dniu 24 bm. bez względu na pogodę urządza lwowski okręg polskich Towarzystw gimnastycznych sokolich wycieczkę do Skolego celem uczczenia rocznicy założenia tamtejszego gniazda.

OFIARY.

Dla biednej staruszki byłej nauczycielki St. J., dotkniętej kataraktą złożono pod literami N. N. kor. 2. — Ze Szczawnego nadesłano k. 2 dla biednej chorej dziewczynki.

Z Bilcza złotego pod literami N. N. nadesła

no kor. 5 dla biednej wdowy na zakupno maszyny a kor. 5 dla chorej dziewczynki na wyjazd.

Z całego świata.

Filadelfia. Sławny szachista Pillsburg umarł.

Ze sportu.

W Krakowie rozpoczął się wczoraj meeting wyścigowy. W pierwszym biegu z płotami o nagrodę 2000 k. (panowie jeżdżą) zwyciężył „Bij zabij" rotm. Kollera, druga była „Gyöngytynk" Zangena; tot. 10 : 47. — W drugim biegu płaskim o 2400 k. pierwsza „Szeleburdia" br. Herzoga, druga „Esperance" Zangena; tot. 10 : 25. — W trzecim biegu o 2000 k. pierwszy „Tommy" Zangena, druga „Romulla" Herzoga; tot. 10 : 20. — W czwartym biegu dwulatek o 1500 k. pierwsza „Bogdanówka" Zangena, druga „Sub rosa" Meichla; tot. 10 : 13. — W piątym biegu o 5000 k. pierwsza „Tommy" Zangena, drugi „Egerländer" Herzoga, trzecia „Gitta" Bartoscha; tot. 10 : 33. — W szóstym biegu o 2000 koron pierwszy „Pityń" Herzoga, druga „Rozsam" Meichla. — W ostatniem steeple-chase o 4000 k. pierwsza „Lora Dore" Bartoscha, drugi „Hippokrates" Hagelina. — Wyścigi nie przedstawiały zbyt wielkiego zainteresowania; nie było koni pierwszej klasy, w żadnym też biegu pole nie było silnie obsadzone.

Ruch artystyczno-literacki

* **W drugim odczycie o Grottgerze** skreślił p. Potocki fazę rozwoju talentu artysty i charakterystykę tegoż indywidualności. Każdy artysta ulega zewnętrznym wpływom otoczenia i kultury i w tem środowisku indywidualność jego rozwija swój polot, krystalizuje genialne pomysły. U Grottgera możnaby oddzielić trzy okresy, wpływające kolejno na losy artystycznej jego karyery.

Pierwszą fazą, to epoka lat młodzieńczych, żywiołowej twórczości, spuścizny talentu, odziedziczonego po ojcu — epoka rozmachu rysunkowego.

Rok 1859, zwiedzenie wystawy w Monachium, pobudza artystę do malarstwa olejnego. Wystawione portrety ze zbioru hr. Pappenheima i rodzajowe obrazy, np. Czerkies a szczególnie koń na tle krajobrazu, są dowodem wielkiego poczucia barwy tonów i uczucia natury. Grottger na tym obrazie przepysznie odtworzył tło przestrzeni a prostotą i pojęciem przyrody zbliża się do najlepszych pejzażystów doby obecnej.

Podróż do Wenecyi a następnie pobyt w Paryżu uzupełniają rozwój artystycznych dążeń Grottgera. Z uwielbieniem wyraża się on o malarzach francuskich i angielskich. Dlaczegoż więc nie maluje olejno, dlaczego tworzy swe arcydzieła kredką i ołówkiem? Grottger walczy z niedostatkiem, pracuje nietylko na własne utrzymanie, lecz wspomagać musi rodzinę a stąd walka i troska o chleb. W Wiedniu rysuje illustracye do niemieckich dzienników, jak „Gartenlaube", „Illustrierte Zeitung" i nabywa wielkiej rutyny. Illustracye Grottgera zdobywają rozgłos a artyście przynoszą znaczny dochód. Dotychczas brak dokładnej krytycznej oceny tych rozproszonych prac Grottgera. Mogłaby ona rzucić nowe światło na rozwój talentu artysty. Przyczyną więc, która uczyniła z genialnego malarza illustratora, była konieczność zarobkowania. W wolnych chwilach tworzy Grottger samodzielne kompozycye a że w rysowaniu nabył niezwykłej biegłości, dzieła jego powstają jedne po drugich. Lituanię, Polonię i Wojnę rysuje szybko pod wpływem natchnienia i wypadków politycznych roku 1861. To nam tłumaczy, dlaczego Grottger nie rozwinął techniki malarstwa olejnego i przeważnie rysował swe obrazy.

Analizując talent Grottgera, podnieść należy przedewszystkiem twórczość kompozycyi, opromienioną idealnem pięknem formy i pomysłów, które chronią jego talent od banalnego naturalizmu. Drugą zaletą talentu artysty jest bujność fantazyi. Grottger tworzy całe cykle swych kompozycyj, łącząc je w harmonijnym szeregu, jakby łańcuchem nieprzerwanym pomysłów twórczych. Ideał, opromieniający duszę artysty, to gorąca miłość ojczyzny, — jej bole apoteozuje.

Nazwano go słusznie artystą-romantykiem. Jest on pokrewny duchem dwu innym duchom romantyzmu polskiego i dopełnia tę trójcę, którą w polskim Panteonie ustawić należy: poetę tonów, słowa i pędzla: Chopina, Słowackiego i Grottgera. *W.*

* **Zjazd Rejowski** odbędzie się w Krakowie, w czasie od 1 do 4 lipca. Otwarcie Zjazdu, w którym wezmą udział zaproszeni uczestnicy, głównie uczeni, zajmujący się specyalnie dziejami politycznemi ustrojowemi i kulturalnemi Polski, nastąpi w niedzielę 1. lipca o 4 popołudniu w auli „Collegium novum"; przed południem zaś tegoż dnia, o godzinie 11, odbędzie się w tej samej sali uroczysty obchód Rejowski, złożony z kantaty „Chóru akademickiego" i przemówień profesorów literatury polskiej z obu uniwersytetów polskich (Stanisława hr. Tarnowskiego i Józefa Kallenbacha), który będzie dostępny obok uczestników Zjazdu dla szerszych kół publiczności. Zjazd będzie obradował przez 4 dni na siedmiu pełnych posiedzeniach, w ciągu których mają być wygłoszone referaty w przedmiocie stanu naszej wiedzy o dziejach politycznych, ustrojowych i kulturalnych Polski XVI. wieku, a to profesorów uniwersytetu Władysława Abrahama, Oswalda Balzera, Ludwika Finkla i Józefa Kallenbacha ze Lwowa, Wiktora Czermaka, Jana Łosia i docenta dra Tadeusza Grabowskiego z Krakowa i wreszcie Władysława Nehringa z Wrocławia. Nadto będzie na Zjeździe omawiana sprawa wydawnictwa polskiej Encyklopedyi naukowej (referent prof. uniw. Jagiell. Dr. Stanisław Estreicher) i kwestya uregulowania pisowni polskiej.

Sekretarz komitetu prof. dr. Wiktor Czermak urzęduje trzy razy w tygodniu, tj. w poniedziałki, czwartki i niedziele od godz. 12 do 1 w południe w biurze Akademii Umiejętności.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „Odwieczna baśń".
We środę „Nadzieja" Heiermans'a. Występ Ludwika Solskiego.
We czwartek „Aszantka" Perzyńskiego.
W piątek „Sawantki" Moliera. Występ Ludwika Solskiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W wtorek „Dom lalki". H. Ibsena.
W środę „Hedda Gabler" H. Ibsena.
W czwartek „Bolesław Smiały" S. Wyspiańskiego.
W piątek „Wyzwolenie" S. Wyspiańskiego.
W sobotę „Oj młody młody" Al. hr. Fredry (syna)
W niedzielę „Urzędowa żona" A. H. Savage.

Nowe stroje męskie.

Kończący się właśnie wielki sezon wyścigowy jest właściwą porą zmian w barwach i fasonie strojów męskich. Dotychczasowe stają się uprzykrzonemi, monotonnemi i niemiłemi na oko; osobliwie w porównaniu z lekkiemi, pełnemi powabu toaletami letniemi płci pięknej. Ci z pomiędzy elegantów chcieliby jakoś sharmonizować do pewnego stopnia stroje męskie z damskiemi. Tamci marzą już o kapeluszach fantazyjnych „a la mousquetaire", z długiemi piórami, o wielkich kołnierzach koronkowych i spencerach różnobarwnych, jedwabnych i aksamitnych. Inni, a tych jest większość i ich zdanie przeważa, twierdzą, że na strojach kostyumowych prawdziwa elegancya tegoczesna nie wieleby zyskała. Moda musi kroczyć z postępem czasu; w niej odzwierciedlają się obyczaje i duch epoki. Dzisiejsze skromne, bez zaprzeczenia dość sztywne i surowe, ale praktyczne stroje męskie odpowiadają naszej dobie i godne są noszenia.

Nie naszą tedy jest rzeczą naśladować czasy minione, cofać się do przepychu, trochę krzykliwego, z epoki Ludwików XIII., XIV. i XV., zaprzątać uwagę różnicami i odcieniami owych epok. Pragniemy po prostu przedstawić czytelnikom „Gaz. Nar.", jakie będą noszone w lecie 1906 żakiety, marynarki, pantalony i t. d.

Na czem polega „le grand chic", to jest tajemnicą „des arbitres de'élégance masculine". Są nimi rozgłośni mistrzowie sztuki krawieckiej. Pójdźmy do najpierwszego z nich. Nazywa się nieosobliwie: monsieur Kriegck, „grand tailleur du boulevard des Italiens" w Paryżu, wynalazca rozgłośnych płaszczów oficerskich z kapturkiem. U niego ubiera się elita świata eleganckiego; Francuzi i cudzoziemcy, a pośród ostatnich nie brak książąt i panujących.

Kriegck wprowadza teraz zmiany we wszystkich rodzajach strojów męskich: w garniturach marynarkowych, żakietowych, anglezowych i frakowych. Zajmuje się garniturami strojnymi i noszonymi na wiliedżiaturze.

Przypatrzmy się marynarce — „veston croisé". Jest dość długa, w stanie bardzo obcisła, a układa się z tyłu w fałdy, podobnie jak żakiet, przypominając dawniej noszone „jaquettes à la d'Orsay". Taki strój obecnie „indispensable" nosi się wszędzie. Z barw materyj najodpowiedniejszą jest niebieska. Pantalony, wolno zwężające się ku dołowi, tej samej barwy; kamizelka może być fantazyjna.

Najnowszy żakiet ma tylko jeden guzik. Surdut ten nosi się zapinany a wtedy tworzy kształtem literę X. Kriegck objaśnia, że strój taki jest dardzo stosowny na Grand Steeple d'Auteuil. Robi się go „en Shetland", z sukna zielonego albo bronzowego „mélangés". Pantalony z szewiotu szkockiego w wielkie kraty; materye w prążki są nieodpowiednie.

Strój anglezowy jest bardzo stosowny na Grand Prix (we Francyi na Longchamps) oraz na „garden-parties". Surdut („redingote") ma być skrojony „en homespun" koloru czarnego, granatowego, bronzowego lub stalowego. Pantalony z tej samej materyi. Kamizelka koniecznie fantazyjna. Anglez na dwa guziki; sięgające poniżej kolan poły mało fałdziste; wyłożki silnie odsłonięte; do połowy obszyte jedwabną podszewką.

Jest też zmiana w kroju marynarki w jeden rząd guzików. Krojem podobną jest do „veston croisé" (we dwa rzędy). Poły dość długie i ostro wcięte, wyłożki głębokie, odsłaniające u góry 3 guziki u kamizelki, wysoko zapinanej, bez wyłożek. U rękawów, zwężonych przy manszecie po 3 guziki. Najodpowiedniejszym materyałem jest szewiot „angola" w prążki z nitek jedwabnych. „Veston droit" nosi się na wsi i w kąpielach morskich.

Niewątpliwie miłą będzie dla zwolenników żywszych barw wiadomość, że mr. Kriegck wprowadza na salony paryskie fraki kolorowe. Czarne będą noszone tylko na balach i pogrzebach. Modnemi barwami fraków kolorowych są: „bleu barbeau" (szafirowy), „vert-bronze" (miedzianozielony) i „violet éveque" (jasno fiołkowy, lub wpadający w wiśniowy). Guziki mogą być kruszcowe, osobliwie złote.

Słów parę o kapeluszach. Redingote i żakiet wymagają koniecznie cylindra. To znamionuje osoby „tres comme il faut". Fason cylindra uległ w tym roku wielkiej zmianie. Forma walca prostego stała się nagle niemodną. Cylinder ma być wciętym po bokach; krysy mało zagięte, z przodu i z tyłu tworzą wydatne łuki. Szyk wymaga noszenia cylindra nieco od tyłu, przyczem czoło się więcej niż zwykle uwydatnia.

Do ostatnich nowości należy kapelusz „panama de feutre". Na oko nie można go odróżnić od „panama słomkowego", a jest przecież pilśniowym, dalej lekkim, jak tamten, stosownym na upały, gdyż pilśń jest złym przewodnikiem elektryczności, nie brucze się szybko, jest zgrabniejszym i szykowniejszym od słomkowego.

Laski pozostają gładkie, u rękojeści równo wygięte, o tyle, by je było można zakładać na przedramieniu. Całą ozdobą — obrączka złota lub srebrna. Parasol tego samego kształtu z jedwabiu tak cienkiego, by zwinięty, nie przewyższał grubości zwykłej laski. Anglicy i Amerykanie zdobią końce rękojeści w małe, sęczkowate gałki z kości słoniowej. Krawatki wiąże się w węzełki, w odcieniach barwy: żółtej, błękitnej, zielonej i różowej. Kołnierze stojące z rożkami trójkątnymi, do marynarek wykładane. Koszule w paski różowe na tle zielonem, albo „paille ancienne". W rękawiczkach „dernier cri" mody są szwedzkie bez guzików, w barwach bardzo jasnych. Obuwie o końcach ostrych, ale nie tak wydłużonych, jak dotychczas; skóra lakierowana, z przyszwami kolorowemi. *C. D.*

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Artyści teatru miejskiego wnieśli do prezydyum miasta pismo, w którem domagają się zwrotu całego przez nich i ich poprzedników złożonego kapitału emerytalnego, a to w celu przystąpienia do istniejącego już zakładu emerytalnego lub też założenia własnej kasy wzaj. pomocy. Decyzyi domagają się przed upływem b. m.

— Wczoraj zamknięto rok szkolny w szkole sług, utrzymywanej przez krak. Tow. oświaty ludowej. Do 4 oddziałów uczęszczało 150 uczenic. Rozdano nagrody w książeczkach kasy oszczędności i książkach do nabożeństwa.

— Dziś przedpoł. odbyło się po nabożeństwie żałobnem odsłonięcie pomnika grobowego ś. p. Marka Marcelego Guyskiego, artysty rzeźbiarza. Pomnik jest dłuta ucznia zmarłego, artysty rzeźbiarza Błotnickiego.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Z powodu procesyi Bożego Ciała różni socyaliści — jak pisze warszawski korespondent „Dziennika poznańskiego" — zapowiadali na czwartek 14 bm. przepiękne demonstracye. A więc pochód z czerwonymi sztandarami, śpiewy, tak w kościele, jak na ulicy itd. Słowem, zapowiadano wszystko to, coby mogło sprowadzić niepotrzebną katastrofę, zamięszanie, ofiary w ludziach i różne rzeczy, nic ze szczęściem narodu, swobodą i wolnością wspólnego nie mające, a mogące tylko wywołać nieszczęście. Na urzeczywistnienie tych nonsensów znajdzie się zawsze garstka głupców lub łatwowiernych smarkaczy, którzy bezsensową demonstracye identyfikują z istotną korzyścią społeczno-nardową. Policyi i władzy miejscowej w to graj. I złodziejom także podobna gratka na rękę, bo w zamięszaniu wszelkiem zawsze zysk złodziejski... Na szczęście nie przyszło do żadnych t. zw. demonstracyj. Napierw ogół ludu ma ich dość, wie, co o nich mniema i w jakim przeważnie robią się celu. To jedno; a potem około południa lunął tak obfity deszcz, że ostudził wszelkie występne zamiary. Gdzieś tylko, podczas pochodu procesyjnego, zamierzono wywołać sztuczny popłoch. I to jednak się nie udało. Ten ostatni zamiar był już wyraźnie sztuczką specyalnie złodziejską.

Agitacya socyalistyczna nie ograniczyła się jednak do czwartku, ale proponowała następnie podobne demonstracye na wczorajszą niedzielę, w którą miała się odbyć procesya. Widocznie agitacya ta przybrała niebezpieczne rozmiary, bo, jak dziś telegrafują z Warszawy, z polecenia ks. arcybiskupa Popiela procesya została odwołaną.

— W Łodzi w sobotę o 6 wieczorem przy ul. Ogrodowej dano z za węgła ul. Nowomiejskiej kilka strzałów rewolwerowych do pomocnika komisarza I łódzkiego okręgu policyjnego Piotra Goldforta, idącego w towarzystwie dwóch rewirowych. Goldfort zginął na miejscu.

— Koło Kładowy opadli rozbójnicy wóz pocztowy jadący do Kalisza, zabili pocztyliona i dwóch żołnierzy, którzy przydzieleni byli jako straż do tego wozu i zabrali przesyłki wartościowe.

— Z Chełma i Kutna w gub. warszawskiej donoszą o napadach na biura pocztowe, przyczem trzech pocztylionów i dwóch żołnierzy zabito.

Z WILNA.

(Pocztą.)

— Trzech uzbrojonych ludzi, którzy oświadczyli, że są socyalnymi rewolucyonistami, napadło na drukarnię Harburga i zabrało wielką ilość czcionek.

— W Dźwińsku na ulicy zabito czterema strzałami komisarza policyi Wasiutkiewicza. Zabójcy zbiegli.

TELEGRAMY i TELEFONEMATY

z dnia 18 czerwca 1906.

Delegacye wspólne.

Delegacya austryacka.

Wiedeń. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej przyjęła budżet marynarki wojennej i rozpoczęła dyskusyę nad kredytem okupacyjnym. Sprawozdanie ministerstwa wykazuje, że ludność Bośni i Hercegowiny, która w r. 1875 wynosiła 1,000.000, w r. 1895 wzrosła na 1.568.000. Dalej wskazuje sprawozdanie na wzrost ilości szkół w okręgu okupowanym, na wybudowanie 1500 kilometrów linii kolejowej, na podwyższenie dochodów i na rozwój materyalny i kulturalny w każdym kierunku. Zwłaszcza podniósł się bardzo poziom kulturalny. Obecnie wychodzi w krajach okupowanych 19 pism i istnieje 296 towarzystw, podczas gdy w czasie okupacyi wychodziły zaledwie 4 pisma.

Wiedeń. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej przyjęła sprawozdanie referenta margr. Bacquehema i uchwaliła budżet spraw zagranicznych, poczem obradowała nad ordinarium wojskowem.

Wiedeń. Sprawozdanie, przedłożone w komisyi budżetowej delegacyi austryackiej przez marg. Bacquehema o budżecie spraw zagranicznych, zaznacza, że wizyta cesarza niemieckiego w Wiedniu zamanifestowała silne węzły łączące oba państwa, i podnosi znaczenie tej łączności jako rękojmii pokoju europejskiego. Podkreśla dalej serdeczne wymiany depesz obu monarchów z królem włoskim i wyraża nadzieję, że pokojowe wyjaśnienie, jakich w ostatnim czasie rząd włoski udzielił Austryi, będą i w przyszłości wytyczną dla polityki włoskiej. Następnie omawiając stosunek do Rosyi, podnosi, że złożone przez ministra spraw zagranicznych oświadczenie, iż Rosya postępuje zupełnie zgodnie z Austryą w polityce bałkańskiej, zacieśnia łączność między obydwoma państwami. Sprawozdanie następnie streszcza obrady komisyi nad budżetem spraw zagr. i oświadczenie ministra Gołuchowskiego i podnosi, że mimo ujemnej krytyki polityki zagr. ze strony jednego z delegatów, większość mowców z uznaniem wyraziła się o liniach wytycznych tej polityki, w szczególności też uznała to, że monarchia, pomimo wewnętrznych zamieszek zajmuje odpowiednie stanowisko w polityce ogólnej. Obrady komisyi ponownie wykazały, że większość pochwala politykę hr. Gołuchowskiego, którego usiłowania w celu poparcia interesów ekonomicznych, zwłaszcza w kwestyi konsularnej, z wdzięcznością przyjęto do wiadomości.

Następnie, jak już podniesiono, przyjęto budżet spraw zagr. i przystąpiono do obrad nad ordinarium wojskowem. Po referacie sprawozdawca, del. Sylvester zajmował się dążeniem Węgier do rozdziału armii na austryacką i węgierską, poczem zabrał głos del. Baernreither.

Delegacya węgierska.

Wiedeń. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej przyjęła ordynaryum wojskowe. W dyskusyi poruszono sprawę reformy procedury karnej wojskowej, podwyższenie żołdu dla żołnierzy z 12 halerzy na 16 h. i że żołnierz żadnej innej armii nie ma tyle do dźwigania co żołnierz armii austro-węgierskiej. Minister wojny gen. Pittreich w odpowiedzi oświadczył, że procedura karna wojskowa jest już ukończoną i obu rządom doręczoną i sprawa ta wkrótce będzie ukończoną. Dalej, że zarząd wojskowy dąży do tego, aby ulżyć bagażu żołnierzom, a wreszcie, że rząd chętnie zgodziłby się na podwyższenie żołdu żołnierzom, ale nie pozwala na to stan finansów państwa, gdyż podwyżka ta bardzoby wiele kosztowała.

Następne posiedzenie komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej odbędzie się we wtorek a przedmiotem obrad będzie nadzwyczajny kredyt 48 milionowy na uzbrojenie.

Wiedeń. Komisya dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej rozpoczęła dziś obrady. Referent Thorotzkai wyraził zadowolenie z powodu trwałości trójprzymierza, ale zarzucił hr. Gołuchowskiego, że nie zdołał uchylić ataków prasy Niemiec na Węgry podczas ostatniego przesilenia. Krytykował politykę bałkańską, zarzucając, że Austro-Węgry zostały wyparte z targu wschodniego przez Niemcy i Belgię. Czynił też zarzut, że władze konsularne częstokroć nie władają językiem węgierskim.

Wiedeń. Na posiedzeniu komisyi delegacyi węgierskiej, hr. Zichy uczynił wniosek o udzielenie hr. Gołuchowskiemu votum nieufności. Sądzą [illegible] będzie odrzucony.

Rada państwa.

Dzisiejsze posiedzenie.

Wiedeń. Posiedzenie izby posłów zaczęło się o godz. 3 m. 20. Odczytywano interpelacye i wnioski.

W sprawie reformy wyborczej.

Wiedeń. Z kół półurzędowych dano do zrozumienia, że gabinet br. Becka zaniechał poprzedniej myśli załatwienia reformy wyborczej w plenum izby poselskiej przed wakacyami. Br. Beck ograniczy się do tego, ażeby załatwić przedłożenie reformy wyborczej w komisyi, obrady zaś w plenum izby mają się odbyć dopiero w jesieni.

Koło polskie.

Wiedeń. Koło polskie wczoraj popołudniu odbyło posiedzenie, poświęcone w dalszym ciągu obradom nad reformą wyborczą, dziś zaś o 9 rano posiedzenie, poświęcone sformułowaniu wskazówek dla polskich członków delegacyi austryackiej w sprawach wojskowych.

Wiec niemiecki.

Wiedeń. O wczorajszym wiecu niemieckim w Maryenbadzie piszą tutejsze dzienniki, że od wielu lat nie było tak olbrzymiej manifestacyi niemieckiej.

Z Rosyi.

Nowy ruch rewolucyjny.

Petersburg. W ciągu wczorajszego dnia wzmocnione były znacznie posterunki wojskowe na dworcu kolejowym, na głównych placach i przedmieściach.

Z Moskwy donoszą, że odbyło się tam wiele zgromadzeń, na których wygłaszano polityczne mowy i śpiewano pieśni rewolucyjne. Poważniejszych starć z policyą nie było. Dzienniki donoszą o wielu strajkach i niepokojach na prowincyi.

Bachmut (gub. jekateryn.) W kopalniach węgla wybuchł powszechny strajk.

Petersburg. Chociaż wczoraj odbyło się 30 zgromadzeń przy nader licznym udziale, w oddalonych częściach miasta, dzień minął spokojnie. Wszędzie prawie jednogłośnie uchwalono popierać Dumę.

Strajk pomocników piekarskich trwa jeszcze.

Podług pewnych wiadomości prywatnych z Kronsztadu sytuacya przybiera tam groźny charakter. Potwierdza się wiadomość jednego z pism petersburskich, że wzburzenie wśród marynarzy i wojskowych robotników fortecznych wzrasta i że obawiają się powtórzenia wypadków październikowych. Zamożni obywatele uciekają z miasta. Z Krasnego Sioła wysłano do Kronsztadu dwa pułki gwardyi i dwie bateryę z 12 działami i 22 karabinami maszynowymi.

Petersburg. Wiadomości z Kaukazu brzmią niepomyślnie. W gub. erywańskiej krwawe starcia między rozmaitemi warstwami ludności przybierają większe rozmiary.

Petersburg. W miejscowości kąpielowej Terjoki nieopodal Petersburga odbyło się wczoraj zgromadzenie posłów do dumy i zastępców partyi socyalno-demokratycznej, socyalno-rewolucyjnej, anarchistycznej i skrajnej finlandzkiej. Uchwalono jednogłośnie 3 rezolucye: pierwsza podnosi konieczność energicznego samoistnego postępowania partyi robotniczej w dumie; druga radzi ludności, aby zrzuciła z siebie odpowiedzialność za amortyzacyę ostatniej pożyczki rosyjskiej; trzecia występuje przeciw rządowi, jako sprawcy rozruchów w Białymstoku i wzywa do organizowania milicyi ludowej.

Po zgromadzeniu uczestnicy urządzili pochód na dworzec z czerwonymi sztandarami, śpiewając pieśni rewolucyjne. Ciż sami ludzie usiłowali też z dworca petersburskiego urządzić taki sam pochód w Petersburgu, ale policya temu przeszkodziła.

Zesłańcy polityczni.

Gubernator archangielski, jak donosi „Strana", zawiadomił urzędownie ministeryum spraw wewnętrznych, że cała gubernia jest już zapełniona „zesłańcami politycznymi" i dalsza deportacya do tej gubernii jest już niemożliwa.

Obawy w Inflantach.

Warszawa. „Kuryer warsz." donosi, że właściciele majątków ziemskich w Inflantach prowadzą w Poznaniu rokowania w celu przesiedlenia się do księstwa.

Amerykanin o Dumie.

Przed kilku dniami na posiedzeniu Dumy był obecny b. kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, Bryan. Powiedział on do hr. Potockiego: „Jestem radykalistą, lecz o tak radykalnych projektach nigdy nie myślałem nawet. Wprowadzają mnie one w zdumienie".

Japonia a Rosya.

Londyn. Jak donoszą do dzienników z Tokio, Japonia żąda od Rosyi tytułem odszkodowania za utrzymanie jeńców 15 milionów funt. sterl., Rosya zaś nie chce zapłacić tej sumy jako zbyt wygórowanej.

To i owo.

Nieporozumienie.

W biurze stręczeń małżeństw.

— Kandydatka, którą panu polecam, ma ładną kamienicę.

— Dobrze, proszę o fotografię.

— Kandydatki?

— Ależ nie, kamienicy.

Okoliczność łagodząca.

Sędzia: Jest pan oskarżony o uszkodzenie ciała, przez wybicie zębów. Czy ma pan co na usprawiedliwienie?

Oskarżony: Nie popełniłem uszkodzenia ciała, a tylko uszkodzenie cudzej własności, oskarżyciel bowiem miał sztuczne zęby.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 18 czerwca.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·20 do 8·35, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 5·50 do 5·70, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·80 do 8·10 Owies obroczny na terminy 0·00 do 0·00. Jęczmień pastewny 6·50 do 6·70, jęczmień browarniany 0·00 do 0·00. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·60 do 7·—, groch do gotowania 8·50 do 10·—. Wyka 0·— do 0·—. Bobik 0·— do 0·—. Hreczka 00·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·00 do 0·00 kukurudza stara 0.00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 00·00 do 00·00, koniczyna biała 00·— do 00·—, koniczyna szwedzka 00·— do 00·— Tymotka 00·— do 00·00.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 35·25 do 35·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —.—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·75 do 19·—.

Budapeszt dnia 18 czerwca. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano przenicę na maj 00·00—00·00 na październik 16·02—16·04, żyto na maj —·— —·—, na październik 13·46—13·48, owies na maj 00·00—00·00, na październik 13·62—13·64, kukurudza na maj 11·34—11·36, na lipiec 12·86—12·88, rzepak na sierpień 29·20—29·40.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: lepsze.
Pogoda: ciepło.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 18 czerwca. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 668·50, węgierskiego zakładu kredytowego 808·—, Anglobanku 307·—, Unionbanku 549·50, Banku dla krajów koronnych 434·75, Bankvereinu 548·50, Bodencreditu 1048·50, galicyjskiego Banku hipotecznego 576·00, kolei państwowych 676·50, kolei południowej 162·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 448·50 kolei północnej 5740, kolei czerniowieckiej 579·00, alpiny 576·50, Rima Muranya 573·75, praskiego towarzystwa żelaznego 2733.— fabryki broni 594·—, tureckie tytoniowe 411·—, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 550·00 oblig. węg. indemniz. 94·85, renta majowa 99·65, austryacka renta koronowa 99·75, węgierska renta koronowa 95·15, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 98·85, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·65, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·95, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·60 4-procent. Banku kraj. 98·90, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·50, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·35, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 98·90, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·65, losy tureckie 155·75 marki 117·42, ruble 252·—, 5 prc. renta rosyjska z 1906 r. 85·60.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Komitet budowy kościoła w Knihyniczach poszukuje budowniczego; zgłosić się należy do tegoż komitetu.

Przyjechali do Lwowa d. 18 czerwca 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). M. hr. Borkowski z Mielnicy, E. br. Harsdorf z Rosyi, Z. Marszałkiewicz ze Stanisławowa, radca Wiszniewski z Komarna, E. Eberling z Detmolda, A. Fijałkiewicz z Kęt, O. Ulaszyn z Rosyi, R. Ujejski z Pawława, K. Bartmańscy ze Spas, S. Czarnowski i F. Faliszewski z Sanoka, L. Kalmus z Mariampola, S. Miłkosa z Rabensburga, J. Waigert z Hamburga, W. Lowy z Wolczy, dr. Lubieniecki ze Skałatu, E. Grossi z Lyonu, O. Kiefer z Sprem-berga, W. Lewicki z Jasła, J. Seidenstein z Krosna, dr. S. Konera z Lubaczowa.

Hotel Imperial. Hr. Klemens Dzieduszycki z Martynowa, hr. Henryk Wodzicki z Kościelnik, Al. Kobylański ze Snowidowa, M. Tustanowski z Podmichałowic, Adam Trzecieski z Krosna, Aleksander Wybranowski z Czupernosa, Ryszard Basch z Pragi, Władysław Jaruntowski z Twierdzy, Konstanty Ruszczyc z Rosyi, hr. Zasław Łoś z Wiednia, Leon Grauer ze Stanisławowa, Józef Pogórski z Dublan, M. Schönmann z Wiednia, Oswald Grabscheid z Wiednia, hr. Edward Starzeński z Podgórza, Walter. Stawiarski z Jedlicza.

Artur Sewett. 78

Królowa Lear.

Romans.

(Ciąg dalszy).

Wszystkich oczy zwróciły się na młodego człowieka, który wspólnie z oficerem, w mundurze ułańskim, zdjął panią Amelung z poręczy i starał się ocucić ją z omdlenia. Zdjął ze siebie futro i odział w nie nieszczęśliwą, a tymczasem oficer zwrócił się do zebranych i mówił rozkazującym tonem.

— Zamiast się gapić, niech który z was przyprowadzi dorożkę. Lecz szybko, dobrze zapłacę.

Natychmiast pobiegło kilku wyrostków i w kilka minut potem zaturkotała dorożka. Obaj panowie wnieśli do niej omdlałą.

— Dokąd ją zawieziemy, Lindequist? — zapytał oficer.

— Do mojego hotelu.

— Do hotelu pod trzema murzynami — dał oficer rozkaz dorożkarzowi.

* * *

Pan Lindequist, młody malarz, którego pani Amelung w taki zręczny sposób wyprawiła niegdyś z Wehrwalde, przyjechał dopiero przed kilku dniami do tego miasta. Po wieczerzy wyszedł ze swoim przyjacielem, oficerem ułanów, na przechadzkę nad brzeg rzeki i w ten sposób stał się zbawcą pani Amelung.

Gdy dorożka stanęła przed hotelem, pani Amelung nie odzyskała jeszcze przytomności. Zaniesiono ją do jednego pokoju, służąca rozebrała ją i ułożyła do łóżka.

Przywołany zaraz lekarz długo bawił u chorej, lecz wyszedł od niej z rozjaśnioną twarzą.

— Wszystko dobrze — rzekł do Lindequista — pańska pupilka przychodzi do siebie.

— Czy odzyskała już przytomność?

— Jeszcze nie zupełnie. Musi to być jednak kobieta bardzo nieszczęśliwa i nie wiem, czy należy jej życzyć, aby odzyskała przytomność. Mylisz się pan, jeżeli sądzisz, że uratowałeś kobietę z ludu. Wybawiona przez pana pochodzi z najlepszych sfer i nie pojmuję, jak mogła się znaleźć w podobnych stosunkach.

— Z czego pan tak wnioskujesz?

— Poznałem to i z jej twarzy i z jej wydelikaconych rąk i z jej bielizny.

— Nie miałem sposobności przypatrzeć się jej — rzekł Lindequist — zresztą jest to obojętnem, komu życie się uratowało. Pójdę do niej popatrzeć.

Gdy pan Lindequist wszedł do pokoju chorej, pokojowa wlewała ej łyżeczkę mocnego wina do ust.

Lindequist popatzył na chorą i oczom swoim uwierzyć nie ciał. Wreszcie krzyknął głośno, jakby chciał przeciąć wszelkie wątpliwości:

— Pani Amelung

Ogromnie był wzuszony.

— Biedna kobiea — szepnął. — Biedna królowa Lear.

Pani Amelung zwolna otworzyła oczy. Rozejrzała się w około i wreszcie spostrzegła swego zbawcę.

— Pan Lindequit — wyrzekła blademi ustami.

A gdy on do niej się zbliżył, rzekła zaledwie dosłyszalnie:

— Coś pan uczynł?

— Łaskawa pani — odpowiedział Lindequist, pochylając się nad chorą. — Pani uratowałaś mnie raz, gdy ja, przyznaję, nie chciałem być uratowany; teraz ja uczyniłem to samo z panią i jesteśmy quitt.

Gdy Lindequist powrócił do lekarza i swego przyjaciela oficera, twarz miał bardzo poważną.

— Dziwny przypadek — rzekł. — Powstrzymałem od śmierci osobę, która w mojem życiu odegrała raz dużą rolę.

Szczegółów nie opowiedział, ale wymienił nazwisko pani Amelung.

— Amelung? — zawołał oficer. — Ależ tak nazywa się tutaj wybitny lekarz. Bywam nawet u niego w domu.

— Ja także — dodał lekarz. — Nie będzie to jednak ta sama rodzina.

— O przeciwnie — rzekł lekarz. — Przypominam sobie, że niedawno mówił mi, iż przybyła do niego matka w odwiedziny, nie udziela się jednak w towarzystwie, ponieważ jest cierpiącą.

— Mamy więc wyjaśnienie zagadki — odpowiedział lekarz — nieszczęśliwa kobieta jest chorą i w przystępie melancholii chciała odebrać sobie życie.

— Rzeczywiście, inaczej tej sprawy wytłumaczyć sobie nie można — potwierdził oficer. — Bardzo mi żal pani Amelung. Lecz cóż poczniemy teraz.

— Pójdę zaraz do Amelunga — rzekł lekarz — i zawiadomię go o wszystkiem. Zapewne jest zrozpaczony z powodu zniknięcia swej matki.

— Idę z panem — dodał oficer. — Czy pan się z tem zgadzasz, panie Lindequist.

— Z pewnością będzie tak najlepiej — odpowiedział Lindequist — tem bardziej, że ja zaraz rano wyjeżdżam.

* * *

Arno, ogromnie zmęczony, powrócił właśnie do domu po bezowocnych poszukiwaniach po całem mieście, gdy o tej późnej godzinie doniesiono mu o przybyciu lekarza i oficera.

Wiadomość, jaką mu obaj przynieśli, przybiła go. Nie z powodu pani Amelung. Ale jego dobra sława, jego towarzyskie stanowisko... Ach, to nie do pojęcia! Jego matka, która mieszkała w jego domu, znalezioną została w noc zimową, w niedostatecznem okryciu, znaleziona na brzegu rzeki, w chwili, gdy chciała popełnić samobójstwo... Jutro rano doniosą o tem dzienniki, całe miasto o tem tylko będzie mówić... A jego będą czynić za wszystko odpowiedzialnym..

Zawsze spokojny i chłodno rozważający Arno, stracił pewność siebie.

(C. d. n.)

LW. 55337/906. 505

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania na przeciąg nadchodzącego roku szkolnego 1906/7 jednego stypendyum w rocznej kwocie tysiącsześćset (1600) koron z fundacyi stypendyjnej ś. p. **Maksymiliana Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs. O powyższe stypendyum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem, którzy ukończywszy Akademię sztuk pięknych w Krakowie albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę. Prawo nadania tego stypendyum służy Wydziałowi krajowemu. Pobór stypendyum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do 2. sierpnia br.** a to: byli uczniowie ck. Akademii sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcyi tejże Akademii, inni kandydaci zaś bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwo z ck. Akademii sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucya Wydziału kraj. ma być przesłaną. Wypłata stypendyum nastąpi w 2 półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego, jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie.

Z Wydziału kraj. król. Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowsk.

We Lwowie, dnia 8. czerwca 1906.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.